

## II. PRZEGLĄD PIŚMIENICTWA

Sz. Datner, *Zbrodnie Wehrmachtu na jeńcach wojennych w II wojnie światowej*, Warszawa 1961, Wydawnictwo MON, s. 409

Przedmiot tej niezwyklej i wstrząsającej książki jest dostatecznie jasno określony w jej tytule. Autor — dr Szymon Datner — w wielu innych swoich publikacjach przedstawił dowody na to, o czym pisze w Posłowniu do recenzowanej książki, a mianowicie, że nie było jeszcze wojny, w której nie popełniono by zbrodni wojennych na mniejszą lub większą skalę. Słusznie jednak podkreśla Datner, że zbrodnie wojenne dokonane podczas drugiej wojny światowej przez armię niemiecką przewyższają swymi rozmiarami „wszystko to, co zapisały w tej dziedzinie kroniki rodu ludzkiego” (s. 381). Zakres tych zbrodni obejmuje wymordowanie przez Wehrmacht około 3 milionów jeńców wojennych. Ten rodzaj zbrodni niemieckich jest tym bardziej wstrząsający, że dokonano ich na żołnierzach i oficerach, którzy w różnych okolicznościach wojennych przestali walczyć i stali się jeńcami wojennymi. Wehrmacht w miarę rozszerzania obszaru działań wojennych rozszerzał również skalę i zakres tych zbrodni. Niewola wojenna, która według klasycznej definicji nauki prawa międzynarodowego nie jest karą nakładaną na jeńca wojennego ani też nie jest aktem zemsty ze strony zwycięzcy — stała się właśnie wstępem do zbrodni wojennych zreferowanych i usystematyzowanych w omawianej książce Sz. Datnera. Niewola wojenna, uważana przez naukę prawa międzynarodowego i przez pozytywne prawo międzynarodowe za chwilowe przetrzymanie przeciwnika zdolnego do walki, stała się dla Wehrmachtu punktem wyjścia do wymordowania 3 milionów jeńców wojennych.

Praca Sz. Datnera składa się ze wstępu i siedmiu rozdziałów. We wstępie (s. 5—24) autor przedstawia precyzyjny obraz zagadnienia, wskazując zarówno na podstawy prawne pozycji jeńca wojennego, jak i na całą organizację zbrodniczą Wehrmachtu. Cała treść tej pracy oddana jest w głównych tytułach siedmiu rozdziałów. Oto one: „Struktura organizacyjna niemieckiego systemu jenieckiego”; „Zbrodnie na jeńcach wojennych na obszarach operacyjnych”; „Zbrodnie na tle dyskryminacji określonych kategorii jeńców wojennych”; „Zbrodnie na jeńcach wojennych w czasie transportu”; „Zbrodnie w obozach jenieckich”; „Eksperymenty medyczne na jeńcach wojennych”; „Zbrodnie na jeńcach chorych, rannych i inwalidach wojennych”. Spis najważniejszych skrótów oraz indeks nazwisk uzupełniają bogatą i źródłową treść tej pracy.

Jest rzeczą oczywistą, że ten rodzaj pracy wymaga przede wszystkim omówienia jej bazy źródłowej. Datner przedstawia na s. 25—26 źródła swej pracy. Są to niemal wyłącznie dokumenty z procesów toczących się przed sądami międzynarodowymi, dalej — źródłowa dokumentacja różnych organów międzynarodowych powołanych do badania zbrodni niemieckich podczas drugiej wojny światowej oraz zbiory dokumentów wydawane w Polsce. Jedynie w rozdz. I, omawiającym strukturę organizacyjną niemieckiego systemu jenieckiego, autor wymienia na wstępie szereg dodatkowych źródeł. Czyni to zapewne dlatego, że jest to osobny, specy-

ficzny zespół materiałów źródłowych, związanych wyłącznie z tym rozdziałem. Ogólnie można jednak stwierdzić, że oprócz tych źródeł, które Datner zestawia na wstępie swej pracy, wprowadza on w aparaturze wiele innych materiałów, które uważa za źródłowe. W ten sposób Datner rozszerza w swej pracy pojęcie dokumentu, słusznie wprowadzając oprócz dokumentacji urzędowej wszelkie inne dokumenty — nawet prywatne wypowiedzi. Rzeczą autora jest dokonanie oceny wartości tej dokumentacji i krytyczna jej ocena. Rzeczą autora jest również konfrontacja źródeł nieoficjalnych ze źródłami tego typu, które są niesporne z punktu widzenia autentyczności. Z tego zadania wywiązuje się Datner całkowicie. Jest bowiem rzeczą zrozumiałą, że dokumentacja tego typu pracy musi mieć różnorodny charakter, a co za tym idzie — zróżnicowaną moc dowodową. Inna jest przecież moc dowodu wyroku sądowego — międzynarodowego lub państwowego — a inna jest moc dowodowa dokumentu zawierającego zeznania jeńców wojennych publikowane w różnej formie. Jest rzeczą zrozumiałą, że dla celów takiej pracy Datner brał wszystko, co miał. Należy to uznać za jego zasługę. Nie trzeba bowiem zbyt długo uzasadniać faktu, że urzędowa dokumentacja niemiecka do zbrodni na jeńcach wojennych popełnianych przez Wehrmacht nie leżała w interesie Rzeszy Niemieckiej, a wskutek tego raczej nie istniała albo uległa zniszczeniu. Tym większą moc dowodową ma dokumentacja niemiecka w tej części, w jakiej została zarejestrowana w toku procesów międzynarodowych lub krajowych. A ten rodzaj dokumentacji został przez Datnera z niezwykłą pracowitością i skrupulatnością w jego pracy przedstawiony. Świadczy o tym drobiazgową aparaturą jego pracy, mogąca zadowolić wysokie wymagania postępowania karnego.

Podstawy systematyki ogromnego materiału dokumentującego zbrodnie Wehrmachtu na jeńcach wojennych oparł Datner głównie na zasadach systematyki wielostronnych umów międzynarodowych z tej dziedziny. Znajduje to swój wyraz w konstrukcji poszczególnych rozdziałów. Ogólnie biorąc, każdy rozdział pracy Datnera składa się z dwóch części: pierwsza część to omówienie stanu prawnego w danej dziedzinie, druga część to stan faktyczny w zakresie zbrodni na jeńcach wojennych zestawiony chronologicznie.

Warto poświęcić nieco uwagi tej systematyce. Jeżeli chodzi o przepisy prawa międzynarodowego stanowiące podstawę pierwszej części każdego rozdziału pracy Datnera, to powołuje on głównie trzy umowy międzynarodowe. Są to: 1. konwencja w sprawie traktowania jeńców wojennych (Genewa, 27 VII 1929) ogłoszona w naszym Dzienniku Ustaw 1932, nr 103, poz. 866; 2. konwencja o polepszeniu losu chorych i rannych w armiach czynnych z dnia 27 VII 1929 (Dz. U. 1932, nr 103, poz. 864), oraz 3. konwencja dotycząca praw i zwyczajów wojny lądowej z dnia 18 X 1907 (Dz. U. 1927, nr 21, poz. 161). Jest rzeczą oczywistą, że konwencje genewskie z 1949 r nie są już przez Datnera w tej pracy powoływane, gdyż normują one zagadnienie traktowania jeńców wojennych od tej daty poczynając. Datner ogranicza się w pierwszej części wszystkich rozdziałów swej pracy do powoływania pozytywnego prawa międzynarodowego. Nie sięga do literatury naukowej z tej dziedziny. Nie powołuje również literatury podręcznikowej (z wyjątkiem jednego czy dwóch przypadków), a również ogranicza się do powołania zaledwie dwóch komentarzy niemieckich do wymienionych wyżej konwencji międzynarodowych. Ten punkt widzenia autora odpowiada całkowicie założeniom jego pracy. Nawiasem można dodać, że problematyka traktowania jeńców wojennych jest w literaturze prawa międzynarodowego na ogół słabo reprezentowana. Nawet taki wstrząs, jak druga wojna światowa, nie wywołał większego ożywienia w literaturze tego zagadnienia. Niektóre zaś problemy z zakresu ochrony prawnej jeńców wojennych

dopiero w tej chwili dojrzewają do publikacji. Wystarczy wskazać najnowszą publikację na temat tzw. państwa opiekuńczego nad jeńcami wojennymi — problem często występujący w pracy Datnera. Dopiero w połowie 1961 r. ukazał się niezwykle interesujący artykuł na ten temat, poruszający najnowsze aspekty tego zagadnienia. Jest to artykuł Howard S. Levie *Prisoners of War and the Protecting Power*, opublikowany na łamach „American Journal of International Law” (1961, nr 2, s. 374—397). W drugiej części każdego rozdziału pracy Datnera przedstawione są stany faktyczne — zestawione chronologicznie — ilustrujące łamanie powoływanych w pierwszej części norm prawa międzynarodowego. Te stany faktyczne są należycie usystematyzowane i stanowią ilustrację do zbrodniczej działalności Wehrmachtu nie tylko przeciwko jeńcom wojennym, lecz przede wszystkim przeciwko prawu międzynarodowemu, jako regulatorowi stosunków między państwami. Na podstawie takiej konfrontacji uzyskuje Datner nie tylko cenne przedstawienie problemu, lecz również niezwykle, można bez przesady powiedzieć — wstrząsający efekt literacki.

Obszerna monografia Szymona Datnera nie obejmuje — i zapewne nie mogła objąć — wszystkich zagadnień związanych ze zbrodniami Wehrmachtu na jeńcach wojennych. Lektura tej cennej monografii nasuwa myśli o braku takich zagadnień, jak przedstawienie pracy niewolniczej jeńców wojennych. Dokumentacja procesów zbrodniarzy niemieckich wysuwa również — jako brak tej pracy — całą problematykę zbrodni planowanych na ostatnie stadium wojny. Na szczęście te plany w ogromnej mierze nie zostały zrealizowane, lecz problem znajduje swój wyraz w dokumentacji procesowej i zasługuje również na uwagę. Wśród braków dostrzeżonych w tej cennej pracy Szymona Datnera pragnę również wymienić pewne niedopatrzenie w systematyce. Wyodrębnianie problemu traktowania żołnierzy i oficerów polskich pochodzenia żydowskiego dokonane zostało przez władze niemieckie i przez Wehrmacht. Jest to oczywiste i w pracy Datnera szeroko przedstawione. Jednakże w systematyce dokonanej przez Datnera należy podkreślić, że wyodrębnienie tego problemu jest przejęte z obcego, wrogiego umysłowości polskiej toku myślenia. Niech mi wolno będzie również wyrazić przekonanie, że w pracy Sz. Datnera stosunkowo słabo zarysowany jest problem jeńców wojennych branych przez Wehrmacht w czasie powstania warszawskiego i w związku z tym aktem wojennym. Gehenna jeńców wojennych — powstańców warszawskich to osobny, straszliwy rozdział zbrodni wojennych, czekający jeszcze na swe opracowanie.

Poruszając również wymienione wyżej braki w monografii Datnera nie chcę bynajmniej osłabić wartości tej pracy. Pragnę podkreślić, że omawiana praca ma charakter pionierski w naszej literaturze. A być może — nie tylko w polskiej literaturze. Ta cecha jego dorobku naukowego i pisarskiego sprawia, że trudno jest zlokalizować tę monografię w ramach jednej dyscypliny. Na temat opracowany przez Szymona Datnera nie ma dotąd tzw. klasycznej monografii. W tej monografii występują zarówno elementy tworzywa prawnego, socjologicznego, ekonomicznego, historycznego, politycznego itd. Wszystkie te elementy są zestrojone metodą naukową, dojrzałą, wytrawnie przez Datnera zastosowaną. Opierając się na tak rozległym tworzywie źródłowym Datner zrekonstruował zbrodnie Wehrmachtu dokonane na odcinku traktowanym dotąd w literaturze fragmentarycznie. W ten sposób praca jest wyrazem inicjatywy pewnego typu rekonstrukcji dotąd w pracach naukowych tak gruntownie nie opracowanej. Należy się za to autorowi wysokie uznanie. Nie ulega bowiem wątpliwości, że Szymon Datner pokazał w tej pracy

nie tylko własną, cenną monografią naukową, lecz stworzył nowy bardzo wartościowy punkt wyjścia dla badań naukowych na tym odcinku. Ta monografia ułatwi niewątpliwie prace badawcze i naukowe na odcinku dotąd monograficznie nie opracowywanym.

Alfons Klafkowski

J. S. Piątowski, *Problematyka prawna obrotu gruntami chłopskimi*, Warszawa 1961, PWN, ss. 179

1. Każde państwo zmierza do ukształtowania określonego ustroju rolnego. Realizując to zadanie, różnymi środkami (ekonomicznymi lub prawnymi) przeciwdziała tworzeniu się takich form gospodarczych, które są niekorzystne dla tego ustroju lub nie odpowiadają założeniom aktualnie realizowanej polityki rolnej. Jednym z tych środków jest regulowanie obrotu ziemią. Przepisy takie znajdujemy w systemach prawnych prawie wszystkich państw kapitalistycznych oraz w niektórych państwach socjalistycznych — w określonych fazach ich rozwoju politycznego.

Przyjmowane w tym zakresie rozwiązania prawne są uwarunkowane przede wszystkim postanowieniami konstytucyjnymi (określającymi ustrój rolny w danym państwie). Ponadto w pewnym stopniu wywierają na nie wpływ zasadnicze cele polityki rolnej danego państwa.

Z tych względów regulację obrotu gruntami rolnymi trzeba rozpatrywać w systemie prawnym konkretnego państwa. Dopiero takie ujęcie umożliwi dokładne zbadanie przyjętych rozwiązań prawnych

Ostatnio w polskiej literaturze prawniczej ukazała się praca Józefa S. Piątowskiego *Problematyka prawna obrotu gruntami chłopskimi*, omawiająca ten temat w nieco węższym zakresie.

Rozprawa dzieli się na cztery rozdziały. Rozdz. I, opatrzony tytułem „Ogólna charakterystyka problematyki prawnej obrotu gruntami chłopskimi”, stanowi wprowadzenie do zagadnień omawianych w dalszych częściach pracy. Autor określa przedmiot badań i jego zakres, następnie daje przegląd uregulowania obrotu nieruchomościami rolnymi w Polsce okresu międzywojennego i w Polsce Ludowej do 26 VII 1957 r. oraz wskazuje na zależność, jaka występuje pomiędzy uregulowaniem obrotu gruntami chłopskimi a kształtowaniem się struktury rolnictwa w Polsce Ludowej. W rozdz. II omawia nabycie nieruchomości rolnej według ustawy z 13 VII 1957 r., analizując wnikliwie jej postanowienia. Przypadki tzw. nieformalnego obrotu gruntami rolnymi zostały opisane w rozdz. III. Ostatni rozdział jest poświęcony przedstawieniu dziedziczenia i działań nieruchomości rolnych według ustawodawstwa obowiązującego w PRL. W zakończeniu pracy autor wskazuje na potrzebę ustalenia w sprawie obrotu nieruchomościami rolnymi ogólnej koncepcji, „z którą poszczególne ustawy powinny być zharmonizowane”, aby mogły jak najlepiej służyć jej realizacji.

Charakteryzując ogólnie powyższą rozprawę można powiedzieć, że zostały w niej omówione trzy, w zasadzie odrębne — z prawniczego punktu widzenia — zagadnienia, a mianowicie nabycie nieruchomości rolnej w świetle ustawy z 13 VII 1957 r., nieformalny obrót nieruchomościami rolnymi oraz dziedziczenie i działania takich nieruchomości. Badano przy tym, w jakim stopniu dotychczasowe unormowanie tych spraw przeciwdziała rozdrabnianiu chłopskich gospodarstw rolnych.

Tej treści pracy — skądinąd bardzo interesującej — nie odpowiada jej tytuł. Zapowiedziane w nim przedstawienie problematyki prawnej obrotu gruntami chłopskimi nie zostało zrealizowanej ponieważ w opracowaniu pominięto szereg zagadnień ważnych dla tak sformułowanego tematu. Wymienię tylko najważniejsze.

I tak nie wskazano podstaw konstytucyjnych, warunkujących w jakimś stopniu regulację prawną obrotu gruntami chłopskimi. Są one sformułowane w art. 3 ust. 3 i 4, art. 10 ust. 1 i art. 12 Konstytucji PRL z 1952 r. Następnie nie wyodrębniono ograniczeń obrotu nieruchomościami rolnymi — uregulowanymi przepisami szczególnymi — od czynności prawnych — określonych prawem cywilnym — za pośrednictwem których dokonuje się tego obrotu. Dlatego sądzę, że treści pracy lepiej odpowiadałby tytuł następujący: *Z problematyki prawnej obrotu gruntami chłopskimi w PRL*".

2. Przedmiotem badań jest „obróć gruntami chłopskimi”, ujmowany z prawnego punktu widzenia. Określając zakres objęty badaniami autor wyjaśnia znaczenie, jakie przypisuje temu terminowi. Najpierw ustala pojęcie „gruntów chłopskich”, za które uważa „grunty znajdujące się w posiadaniu drobnych lub średnich rolników, a nie tylko grunty stanowiące ich własność” (s. 9). W dalszych rozważaniach z zakresu tego pojęcia wyłącza grunty wprawdzie znajdujące się w posiadaniu drobnych i średnich rolników lub pracowników państwowych przedsiębiorstw rolnych i leśnych, ale stanowiące własność państwa (s. 10). Dla uzyskania pełnego obrazu trzeba by jeszcze wyjaśnić tę samą kwestię w stosunku do gruntów będących przedmiotem innych form własności społecznej. Już jednak pierwsze wyłączenie wskazuje na to, że kryterium „posiadania” może być podstawą wyodrębnienia gruntów chłopskich tylko w stosunku do pewnej prawnej kategorii nieruchomości rolnych. Gdyby autor wpierw określił kategorię nieruchomości, w stosunku do których można stosować kryterium posiadania w celu wyodrębnienia „gruntów chłopskich”, to mogłoby się okazać, że pojęcie „gruntów chłopskich” ma ten sam zakres, co określenie „nieruchomości rolne, stanowiące przedmiot własności indywidualnej”.

Za wyborem kryterium „posiadania” dla oznaczenia gruntów chłopskich — zdaniem autora — „przemawia znaczenie, jakie dla gospodarki rolnej mają nie tylko stosunki własności w rolnictwie, lecz także faktyczny stan posiadania gruntów rolnych” (s. 9). A więc o tym decyduje ujmowanie zagadnienia ze względu na działalność produkcyjną, która nie zawsze jest związana ze stosunkiem własności. Przejawia się tutaj słuszna myśl, aby obrót nieruchomościami rolnymi był regulowany stosownie do potrzeb produkcji rolnej. Powstaje jednak wątpliwość co do tego, czy uwzględnienie tego czynnika musi znaleźć wyraz w przyjęciu kryterium „posiadania” jako podstawy wyodrębnienia „gruntów chłopskich”.

Nie można oprzeć się wrażeniu, że również pojęcie „obrotu gruntami chłopskimi” zostało ustalone dość dowolnie. Stwierdzając, że „posługiwanie się pojęciem obrotu wynikającym z danej ustawy jest uzasadnione w komentarzu do tej ustawy, a nie w opracowaniu naukowym” (s. 12), autor formułuje swoje określenie tego terminu. Przez „obróć gruntami chłopskimi” rozumie on „przeniesienie własności, dziedziczenia i działy (łącznie ze zniesieniem współwłasności) oraz przypadki tzw. obrotu nieformalnego” (s. 14). Wadą tego określenia jest to, że w części stara się ono wyjaśnić pojęcie obrotu przez wyrażenie „obróć nieformalny”. Następnie w części pierwszej tego sformułowania obrót sprowadzony został do oznaczenia czynności prawnych, przenoszących własność nieruchomości. Ta-

kie określenie tego terminu jest zbyt wąskie. Obejmuje ono jedynie niektóre czynności prawne, powodujące przejście własności albo zmierzające do dokonania tej zmiany. Tymczasem obok tego uregulowania przepisy prawne z różnych względów ograniczały ten obrót. A ograniczenia te trzeba odróżnić od czynności prawnych, przenoszących własność. Są one bowiem ustanowione przepisami należącymi do innej dziedziny prawa oraz zazwyczaj warunkują dokonanie odpowiedniego aktu prawnego. Zamiast podejmować wysiłki w kierunku ustalenia prawnego pojęcia obrotu gruntami chłopskimi, może byłoby lepiej, gdyby uznać obrót ten za zjawisko społeczne, które w pewnych zakresach jest objęte regulacją prawną.

Przedmiot badań mieści w sobie — jak to stwierdza sam autor — „zagadnienia z różnych działów prawa cywilnego, mianowicie z prawa rzeczowego, spadkowego i obligacyjnego, a także wiąże się z pewnymi kwestiami z prawa administracyjnego i finansowego” (s. 14). W tej wypowiedzi zostało sformułowane założenie metodologiczne pracy. Jest ono swoiste i różni się zasadniczo od tradycyjnej metody ujmowania tematyki rozpraw monograficznych, związanej zawsze z jedną dziedziną prawa. Rozprawa przyjmująca takie założenie metodologiczne, interesuje specjalistów z różnych dziedzin prawa. Stwierdzenie to niech usprawiedliwi recenzowanie niektórych rozdziałów tej pracy przez administratywistę.

3. Przedstawiając rozwiązania prawne przyjęte w ustawodawstwie regulującym ograniczenia obrotu gruntami rolnymi autor słusznie uwypukla społeczne i ekonomiczne uwarunkowanie tych rozwiązań. Odpowiada to marksistowskiej analizie zagadnienia.

Powstaje jednak pytanie, czy jest ono wystarczające wówczas, gdy zamierzamy charakteryzować formy prawne przyjętych rozwiązań. Wydaje się, że nie. Aby to uczynić, trzeba jeszcze uwzględnić założenia ustroju rolnego, określone postanowieniami konstytucyjnymi. Tego stanowiska metodologicznego zdaje się nie podzielać autor recenzowanej pracy.

W przeglądzie norm ustanawiających ograniczenia obrotu gruntami rolnymi w Polsce w okresie międzywojennym (s. 23 i n.) pomija autor art. 99, ust. 2 Konstytucji z 17 III 1921 r., który określał podstawowe założenia tego unormowania. Postanowienie to głosiło: „Ziemia jako jeden z najważniejszych czynników bytu Narodu i Państwa nie może być przedmiotem nieograniczonego obrotu. Ustawy określają przysługujące Państwu prawo przymusowego wykupu ziemi oraz regulowanie obrotu ziemią przy uwzględnieniu zasady, że ustrój rolny Rzeczypospolitej Polskiej ma się opierać na gospodarstwach rolnych, zdolnych do prawidłowej wytwórczości i stanowiących własność osobistą”<sup>1</sup>.

Przedstawiając uregulowanie tego zagadnienia w Polsce Ludowej (s. 33 i n.) autor nie zajął się wyjaśnieniem tego, czy niektóre z zasad ustalonych w art. 99 ust. 2 Konstytucji z 1921 r. nie zaliczono do tych podstawowych założeń tej Konstytucji, które zostały uznane za obowiązujące Manifestem Lipcowym<sup>2</sup> i ustawą konstytucyjną z 19 II 1947 r.<sup>3</sup>. Nie uwzględnia także postanowień Konstytucji PRL z 1952 r., które wprawdzie bezpośrednio nie dotyczą zagadnienia obrotu gruntami rolnymi, ale określają zasady, warunkujące w jakimś stopniu formy prawne rozwiązań przyjmowanych w tym zakresie.

<sup>1</sup> Postanowienie to zostało utrzymane w mocy przez konstytucję kwietniową z 1934 r.: „Art. 81 (2). Jednocześnie uchyla się ustawę z dnia 17 marca 1921 r. (Dz. U. RP nr 44, poz. 267) wraz ze zmianami, wprowadzonymi ustawą z dnia 2 sierpnia 1926 r. (Dz. U. RP nr 78, poz. 442), z wyjątkiem art. 99, 109—118 oraz 120”.

<sup>2</sup> Załącznik do Dz. U. z 1944 r., nr 1.

<sup>3</sup> Dz. U. z 1947 r. nr 18, poz. 71.

4. Przechodzimy do uwag bardziej szczegółowych.

a) Uważam za nieporozumienie zaliczanie działek o powierzchni od 0,1 do 0,5 ha do gospodarstw rolnych (s. 42). Stosownie do przepisów ustawy z 1957 r. grunty te utraciły charakter nieruchomości rolnych, skoro mogą być nabywane przez osoby fizyczne nie posiadające kwalifikacji do prowadzenia takiego gospodarstwa.

b) Wspominając o uregulowaniu własności w stosunku do osadniczych gospodarstw chłopskich na ziemiach zachodnich, autor zamiast powołać dekret 6 IX 1951 r., wymienia dekret z 18 IV 1955 r. o uwłaszczeniu i uregulowaniu innych spraw związanych z reformą rolną i osadnictwem rolnym (s. 41).

c) Analizując przepisy ustawy z 13 VII 1957 r. w rozdz. II, autor m. in. omawia „nabycie nieruchomości rolnej”. Zagadnienie to zbadał bardzo wnikliwie i wyjaśnił powstające w praktyce wątpliwości, które — moim zdaniem — nie tyle są wynikiem nie dość precyzyjnej redakcji ustawy z 1957 r., ile wypływają z wątpliwości teoretycznych, jakie powstają w związku z ustaleniem znaczenia terminu „nabycie”. Ta część tego rozdziału należy do najlepszych w pracy.

d) Ogólna charakterystyka ustawy z 13 VII 1957 r. nie uwypukla tego, że regulując pewien wycinek obrotu nieruchomościami rolnymi, nie stanowiącymi własności państwa, ustawa ta nawiązuje ogólnie tylko do niektórych spośród istniejących już form prawnych przejścia własności nieruchomości, ustanowionych <w przeważnej mierze> przepisami prawa cywilnego. Sama zaś ustala jedynie warunki, po spełnieniu których formy te mogą spowodować przejście własności z jednego podmiotu na drugi. Tej treści regulacji prawnej nie odpowiada twierdzenie, że „samo zatem zagadnienie obrotu nieruchomościami rolnymi unormowano zaledwie w sześciu artykułach” (s. 53). Przecież formy prawne, za pośrednictwem których dokonuje się ten obrót, są określone przepisami różnych działów prawa cywilnego.

e) Następnie w pracy nie podkreślono tego, że wymieniona ustawa normuje obrót gruntami przede wszystkim od strony nabycia, a nie od strony zbycia. Ujmuje więc ona zagadnienie zupełnie odmiennie niż większość uchylonych przepisów prawnych. Przyjmowały one rozwiązanie, według którego zbycie nieruchomości rolnej, a nie jej nabycie — jak twierdzi autor na s. 52 — mogło nastąpić jedynie po uprzednim zezwoleniu odpowiedniego organu administracyjnego. To odmiennie ujęcie problemu ma istotne znaczenie przy analizie niektórych postanowień tej ustawy i dlatego należało zwrócić na nie uwagę przed przystąpieniem do analizy jej postanowień. Takie uregulowanie koresponduje z celem ustawy, która obrót nieruchomościami rolnymi dopuszcza w zasadzie w interesie producenta rolnego.

f) Omawiając pojęcie nieruchomości rolnej autor zdaje się dopatrywać pewnej niekonsekwencji ustawodawcy w tym, że dekret o podatku gruntowym zalicza do gospodarstwa rolnego nie tylko grunty położone na obszarze gromady, ale także grunty znajdujące się w granicach administracyjnych miast, jeśli są wykorzystywane dla celów produkcji rolnej. Trzeba jednak zauważyć, że przepisy tego dekretu nie kwalifikują tych ostatnich nieruchomości jako rolne, a jedynie, nawiązując do rodzaju gospodarczego ich użytkowania, ujmują je jako przedmiot opodatkowania, aby następnie ustalić tzw. wysokość przychodu ze wszystkich gruntów wykorzystywanych w celach prowadzenia produkcji rolnej. Chodzi więc tutaj nie o uznanie tych gruntów za nieruchomości rolne, ale o opodatkowanie działalności gospodarczej na nich wykonywanej. I tylko dla tych celów postanowienia dekretu o podatku gruntowym określają pojęcie gospodarstwa rolnego.

g) Postanowienia ustawy odnoszą się tylko do nieruchomości rolnych, a nie do wszelkich gruntów. Regulują one obrót tymi nieruchomościami w zasadzie od strony ich nabycia i w interesie producentów rolnych. W tych warunkach problemem pozornym jest sprawa zaliczenia nieużytków — co do których w planach zagospodarowania przestrzennego nie przewidziano przeznaczenia — do nieruchomości rolnych. Skoro ustawa z 1957 r. reguluje obrót nieruchomościami rolnymi, a nie wszelkimi gruntami położonymi na obszarze gromady, to w stosunku do innych gruntów nie stosuje się jej przepisów. Również — moim zdaniem — nie podpadają pod pojęcie nieruchomości rolnej grunty zabudowane, jeżeli są one samoistnym przedmiotem transakcji. Także i do tych gruntów nie mają zastosowania przepisy ustawy z 1957 r. Z tego nie można jednak wnioskować, że istnieje luka w cytowanej ustawie. Można natomiast twierdzić, że nieruchomości te nie są objęte regulacją ustawy o obrocie nieruchomościami rolnymi i podlegają jedynie przepisom prawa cywilnego.

h) Ustawa z 1957 r. odnosi się do nieruchomości rolnych nie stanowiących własności państwa. Przesądza o tym odrębne uregulowanie sprzedaży państwowych nieruchomości rolnych ustawą z 12 III 1958 r. o sprzedaży państwowych nieruchomości rolnych oraz uporządkowaniu niektórych spraw związanych z przeprowadzeniem reformy rolnej i osadnictwa (Dz. U. nr 17, poz. 71). Postanowienia tej ostatniej ustawy powołują niektóre przepisy ustawy z 1957 r. Z tego nie można jednak wnioskować, że „ustawa o obrocie nieruchomościami rolnymi stosuje się więc również w pewnym stopniu do nieruchomości państwowych” (s. 60). Niektóre przepisy ustawy z 1957 r. znajdują zastosowanie w stosunku do państwowych nieruchomości nie na podstawie własnej mocy prawnej, ale tylko z mocy ustawy z 1958 r., tj. tej ustawy, której postanowienia je powołały.

i) Z wyjątkiem przypadków wymienionych w ustawie, nabywcą nieruchomości rolnej lub jej części może być osoba fizyczna posiadająca kwalifikacje rolnicze. Posiadanie tych kwalifikacji stwierdza zaświadczenie organu administracji rolnej miejsca zamieszkania nabywcy. Ustawa ustala obowiązek przedłożenia tego zaświadczenia przed sporządzeniem aktu o przeniesieniu własności i wymaga, aby zostało ono dołączone do aktu notarialnego. Jednak nie określa ona sankcji, jakie należałoby zastosować w razie naruszenia tych postanowień. Wobec tego ustalili się poglądy, że stosowanie tych przepisów jest zabezpieczone odpowiedzialnością dyscyplinarną notariusza, przed którym zawarto czynność prawną o przejściu własności nieruchomości rolnej. Tego poglądu nie podziela autor. Przyjmuje on, że brak sankcji prawnej za naruszenie tych przepisów stanowi wadę redakcyjną tej ustawy i dlatego nie może stanowić przesłanki interpretacyjnej. Wychoząc z tego założenia ustala własną konstrukcję uregulowania. Wyodrębnia poszczególne elementy unormowania jako samodzielne składniki, przypisuje każdemu z nich określoną funkcję prawną i w tej sytuacji dopiero rozważa, jakie skutki prawne wywołuje pominięcie każdego z nich przy zawarciu umowy. Na podstawie tych rozważań dochodzi do wniosku, że umowa o przeniesienie własności nieruchomości rolnej, zawarta z osobą fizyczną nie posiadającą kwalifikacji rolniczych, jest bezwzględnie nieważna (s. 75).

W rozwiązaniu tym występuje ta trudność, że nie wiadomo, w jaki sposób przeprowadzić dowód na okoliczność, iż nabywca nie posiada kwalifikacji rolniczych. Zdaniem autora, to, że nabywca nie przedstawił odpowiedniego zaświadczenia lub nie dołączył go do aktu o przeniesieniu prawa własności, nie świadczy jeszcze o braku kwalifikacji rolniczych (s. 81). Ponadto omawiany pogląd ma tę wadę, że opiera się na dość dowolnie przyjętym założeniu. Nieuregu-

lowanie w omawianej ustawie skutków prawnych naruszenia przepisów o obowiązku przedłożenia zaświadczenia stwierdzającego posiadanie kwalifikacji rolniczych uznano za wadę redakcyjną, wykluczając tym samym możliwość innego wyjaśnienia tej sprawy.

Z powyższych względów nie przychyliam się do poglądu autora. Uważam, że ustawodawca mógł uznać, że sankcje dyscyplinarne w stosunku do notariuszy, którzy by dopuścili się tego zaniedbania przy sporządzaniu umowy o przeniesienie własności, w dostatecznym stopniu zabezpieczają stosowanie tych przepisów w praktyce i dlatego nie wprowadził innej sankcji.

j) Omawiając sprawę uregulowania obowiązku spłaty należności przypadającej na rzecz państwa z tytułu nadania gruntów, autor zgłasza postulat, aby tego postanowienia nie stosować w razie nabywania nieruchomości od małżonka albo od wstępnych (s. 87). Wydaje się jednak, że postulat ten nie jest dostatecznie uzasadniony. Trzeba bowiem uwzględnić także i to, że w większości przypadków są to zaległości powstałe na skutek niespłacenia tych należności przez rolników w ustalonych terminach. Dlatego słuszna jest oparta na ustawie z 1957 r. praktyka likwidowania wszystkich tych należności w przypadku przejścia własności gruntów na podstawie czynności prawnych *inter vivos*.

5. Interesujące rozważania rozdz. II zamyka krytyczna ocena ustawy o obrocie nieruchomościami rolnymi z 1957 r. oraz postulaty *de lege ferenda*.

Zanim określimy swoje stanowisko w stosunku do oceny krytycznej cytowanej ustawy, wypowiemy się co do zasadności zgłoszonych postulatów.

Pierwszy postulat, dotyczący dokładniejszego określenia przypadków nabycia nieruchomości, do których mają odnosić się przepisy tej ustawy, nie ma znaczenia zasadniczego. Przepisy omawianej ustawy ograniczają obrót gruntami rolnymi ze względu na osobę przyszłego nabywcy oraz obszar gruntów nabywanych, a nie ze względu na formy przejścia własności. W tych warunkach właściwsze jest rozwiązanie przyjęte przez ustawę, która tylko ogólnie nawiązuje do prawnych form przejścia nieruchomości rolnych, ustanowionych przepisami prawa cywilnego.

Drugi postulat, w sprawie bliższego określenia stosunku przepisów ustawy do „przypadków małżeńskiej wspólności ustawowej”, jest uwarunkowany swoistością tej instytucji prawa rodzinnego i z tego względu nie budzi zastrzeżeń.

Natomiast trzeci postulat, w sprawie dokładniejszego unormowania „skutków prawnych czynności dokonywanych z naruszeniem przepisów o nabywaniu nieruchomości rolnych”, jest raczej uzasadniony koncepcją autora, odmienną od ustawowej, niż niewłaściwym uregulowaniem tego zagadnienia w omawianej ustawie.

Propozycje wprowadzenia zmian do dotychczasowego unormowania pojęcia nieruchomości rolnej, stwierdzania posiadania teoretycznych kwalifikacji rolniczych oraz norm obszarowych — moim zdaniem — są również dyskusyjne.

Uregulowaniu obrotu nieruchomościami rolnymi od strony nabycia i w zasadzie w interesie producentów rolnych odpowiada ustawowe określenie nieruchomości rolnej. Umożliwia ono przeprowadzenie odróżnienia gruntów rolnych od innych nieruchomości. Pozwala to ustalić, do jakich nieruchomości stosuje się przepisy omawianej ustawy.

Rozwiązanie przyjęte w zakresie stwierdzania posiadania kwalifikacji teoretycznych i praktycznych do prowadzenia gospodarstwa rolnego jest właściwe, ponieważ chodzi tutaj o wykazanie kwalifikacji rolniczych do wykonywania działalności produkcyjnej na nabywanej, a nie na każdej nieruchomości rolnej. Trzeba tu będzie stwierdzać posiadanie kwalifikacji nie tylko do rozwijania

produkcji rolnej w oznaczonym rozmiarze, a więc na obszarze jednego albo więcej hektarów, ale także do wykonywania określonego rodzaju produkcji rolnej, np. leśnej, hodowlanej, ogrodniczej, rybnej.

Określenie norm obszarowych gospodarstw powstałych w wyniku nabycia nieruchomości rolnych odpowiada unormowaniu tego zagadnienia w innych generalnych aktach prawnych.

Z powyższych względów nie podzielam większości uwag krytycznych sformułowanych przez autora w stosunku do ustawy z 1957 r. o obrocie nieruchomościami rolnymi. Moim zdaniem, w zakresie przyjętych założeń, ustawa w zasadzie poprawnie uregulowała obrót tymi nieruchomościami. Przyjęte rozwiązania prawne odpowiadały ówczesnym tendencjom zmierzającym do pobudzenia — w oznaczonym rozmiarze — inicjatywy gospodarczej indywidualnych producentów rolnych.

*Wiktor Pawlak*

Wbrew może zbyt szeroko ujętemu tytułowi pracy, autor zajął się w niej dogmatyczną i funkcjonalną analizą zespołu norm prawnych przystosowanych do reglamentowania niektórych prawnych form obrotu nieruchomościami rolnymi, stanowiącymi przedmiot własności indywidualnej (w rozumieniu Konstytucji PRL). W szczególności chodzi mu o przepisy zawarte w ustawie z 13 VII 1957 r. o obrocie nieruchomościami rolnymi (Dz. U. p. 172/57) oraz niektóre postanowienia z zakresu prawa spadkowego i rzeczowego dotyczące dziedziczenia i działów nieruchomości rolnych.

W odróżnieniu od klasycznych monografii, w recenzowanej książce nicią wiążącą analizowane zespoły norm prawnych nie są ich wewnętrzne związki układające się w spłot jednej instytucji, lecz podobieństwa funkcjonalne. Przy takim założeniu wysiłki autora zmierzają przede wszystkim do ustalenia użyteczności społecznej różnorodnych instytucji, jakimi posługuje się ustawodawca dla osiągnięcia zamierzonego celu. Zastosowanie tej metody przy opracowywaniu wybranej przez Piątowskiego tematyki jest ze wszech miar wskazane. W ostatnich bowiem latach znacznym zmianom uległa polityka rolna Partii i Rządu, co znalazło m. in. wyraz w wydaniu nowych aktów prawnych i przyjęciu nowych zasad w praktyce sądowej i administracyjnej. Funkcjonowanie zmienionego w ten sposób częściowo systemu środków prawnych domaga się weryfikacji i jakiejś wszechstronnej analizy.

J. S. Piątowski przeprowadził tę analizę krytyczną opierając się na założeniu, że względy społeczno-ekonomiczne nakazują, aby gospodarstwa rolne przejmowane były w zasadzie przez osoby mające odpowiednie kwalifikacje zawodowe oraz aby nie powstawały gospodarstwa zbyt wielkie — typu kapitalistycznego, a także zbyt małe — niezdolne do samodzielnego istnienia. Założenia te, chociaż nie zostały formalnie wysunięte na czoło pracy, stanowią jej niewątpliwy, widoczny dla każdego uważnego czytelnika kościec. Ich słuszność w pełni wykazał autor analizą ekonomiczną oraz powołaniem się na zasady ustroju PRL i wyraźne uchwały najwyższych instancji Partii. Do tego właśnie probierza przykładu autor działający w Polsce system prawny.

W zakresie prawa spadkowego z pozytywną jego oceną spotkała się instytucja wyrównania przysporzeń (art. 63 pr. sp.) oraz instytucja zachowku (art. 151—166), ponieważ instytucje te zapobiegają rozdrabnianiu gospodarstw rolnych (art. 147). Jest to ważki argument przeciwko panującemu pogładowi, który raczej skłania się do przyjęcia de lege ferenda systemu rezerwy.

Elastycznie ujęte przepisy o dziale spadku, które przewidują zakaz dzielenia nieruchomości rolnych, gdy podział byłby sprzeczny z interesem społeczno-gospodarczym, nadają się do realizowania wszystkich wspomnianych wyżej postulatów polityki rolnej. Na drogę tę zdecydowanie wszedł Sąd Najwyższy, w znanej uchwale z 27 II 1960 r., polecając nie dopuszczać do tworzenia zbyt małych, nieżywotnych gospodarstw rolnych oraz zalecając preferowanie osób mających odpowiednie kwalifikacje zawodowe. Zgodzić się trzeba z Piątowskim, że ponadto nadal pozostaje aktualny dawniejszy pogląd Sądu Najwyższego, w myśl którego tworzenie gospodarstw dużych, o charakterze kapitalistycznym, jest sprzeczne z interesem społeczno-gospodarczym. Autor zwraca przy tym słusznie uwagę na to, że istniejący stan prawny wykazuje luki w zakresie reglamentacji umownych działów nieruchomości rolnych, nie przewidując środków, przy pomocy których notariusze mogliby czuwać nad tym, aby podział nieruchomości nie naruszył interesu społeczno-gospodarczego (art. 95 § 2 pr. rzecz.). Szkoda jednak, że nie zgłosił w tej sprawie własnych propozycji rozwiązania problemu (s. 158—159).

Widząc konieczność ustawowego sprecyzowania wspomnianych zasad, J. S. Piątowski postuluje wydanie specjalnej ustawy G podziale nieruchomości rolnych, zapowiedzianej zresztą w art. 162 § 2 dekretu o post. spad. Postanowienia jej powinny znaleźć zastosowanie także do podziału nieruchomości rolnej między współwłaścicielami — co umożliwiłoby przyznanie całej nieruchomości nawet jednemu współwłaścicielowi, z równoczesnym nałożeniem na innych obowiązku spłat. Opracowanie takiej ustawy nie jest jednak łatwe ze względu na bardzo trudną problematykę spółdzielni produkcyjnych i nie rozstrzygnięte definitywnie zagadnienie spłat z tytułu działów nieruchomości rolnych. Kwestiami tymi zajmuje się autor tylko marginesowo, wypowiadając m. in. niezbyt przekonywający pogląd, że ograniczenie spłat wpłynie hamująco na proces przenoszenia się do miast części ludności wiejskiej (s. 150). Doświadczenia demograficzne państw przemysłowych wskazują bowiem na istnienie bardzo silnej, przeciwnej zgoła tendencji rozwojowej.

W odniesieniu do podstawowych form obrotu nieruchomościami rolnymi dokonywanymi czynnościami prawnymi *inter vivos* wspomniane wyżej założenia polityki rolnej realizuje częściowo ustawa z 13 VII 1957 r., przeciwstawiając się tworzeniu gospodarstw typu kapitalistycznego i nabywaniu nieruchomości rolnych przez niefachowców. Autor, akceptując te założenia ustawy, po przeprowadzeniu wnikliwej analizy jej postanowień, bardzo nisko ocenia jej poziom prawniczy. Jako twór z tego punktu widzenia nieudany, budzący zbyt wiele wątpliwości, powinien zostać zastąpiony innym, poprawniej zredagowanym aktem prawnym".

Tak ostro skrytykowana przez autora ustawa na pewno nie jest wzorem techniki legislacyjnej. Wydaje się jednak, że w niektórych punktach jej analiza i oparta na niej krytyczna ocena budzić mogą wątpliwości, a przyjęcie innej od proponowanej przez autora interpretacji prowadziłoby już *de lege lata* do bardziej zadowolających rozstrzygnięć.

Tak więc autor za daleko chyba idzie klasyfikując wbrew wyraźnemu stanowisku ustawy (art. 1 ust. 2) nieużytki nie objęte planem zagospodarowania przestrzennego do rzędu nieruchomości rolnych (s. 58). Przy tym ujęciu powstaje zaraz pytanie, jakie to kwalifikacje zawodowe powinien wykazać nabywca takich nieużytków, skoro nie wiadomo, na jakie konkretnie cele produkcyjne miałyby one być przeznaczone (produkcję rolną, ogrodową, sadowniczą, leśną, rybną), a **jak**

to sam autor przyznaje, kwalifikacje nabywcy „mają odpowiadać rodzajowi produkcji rolnej prowadzonej na danej nieruchomości” (s. 74).

Zarzut posługiwania się przez ustawodawcę terminem „nabycie” w dwóch różnych znaczeniach (s. 64) należałoby raczej zmodyfikować w tym sensie, że lista wyłączeń z art. 2 ust. 2 powinna być rozszerzona o wszystkie przypadki nabycia nieruchomości z mocy prawa, w tym i przez zasiedzenie.

Nieprzekonywająco wypadają wywody autora zmierzające do wykazania, że czynność prawna mająca na celu przeniesienie własności nieruchomości rolnej na osobę, która nie ma przewidzianych w art. 2 ust. 1 kwalifikacji zawodowych, jest z mocy rt. 41 p.o.p.c. nieważna. Sądzę, że nie można w tym przypadku mówić o jakiejś niejasności ustawy, co kazałoby uzupełniająco stosować normę art. 41 p.o.p.c. Ustawodawca sam przewidział w art. 3 ust. 1 sankcję dla wyrażonej w art. 2 ust. 1 zasady prawnej. Sankcja ta polega na tym, że akt o przeniesieniu własności nie może być sporządzony, jeżeli nabywca stosownymi dowodami nie wykaże swych kwalifikacji zawodowych. Sporządzenie aktu wbrew temu zakazowi spowoduje normalną w takich przypadkach odpowiedzialność dyscyplinarną notariusza. Jest to środek, który w praktyce najzupełniej wystarczy do osiągnięcia zamierzonego celu społecznego i chyba niesłusznie autor dezawuuje jego efektywność, nie chcąc na nim poprzestać. Można natomiast wysunąć jak najdalej idące wątpliwości, czy zastosowanie ogólnej sankcji nieważności byłoby w tym przypadku właściwe. Wymóg kwalifikacji zawodowej wprowadzony został tylko w interesie publicznym. Przyznanie z tego powodu zbywcy nieograniczonego szczególnym terminem (prawa do żądania zwrotu nieruchomości mogłoby łatwo prowadzić do protekcji nieuzasadnionych jego interesów — i to nawet wtedy, gdy nabywca uzyskał już niezbędne kwalifikacje zawodowe, a zatem gdy ziścił się stan rzeczy zamierzony przez ustawodawcę. Ponadto wynikająca z takiej koncepcji znaczna niepewność co do ważności aktów nabycia nieruchomości na pewno nie sprzyjałaby postulatowi uporządkowania stosunków własności na wsi.

Natomiast na pewno zasługuje na uwzględnienie zgłaszany przez autora de lege ferenda postulat, by w razie ukończenia przez nabywcę nieruchomości rolnej odpowiedniej szkoły, notariusz mógł poprzestać na załączeniu odpisu świadectwa. Wydaje się jednak, że postulat ten może już być zrealizowany de lege lata. Wystarczy przyjąć, że wymóg przedstawienia zaświadczenia odpowiedniej rady narodowej o kwalifikacjach zawodowych nabywcy (art. 3 ust. 1) odnosi się tylko do typowych w tej chwili przypadków posiadania przez nabywcę kwalifikacji tylko praktycznych. Kwalifikacje teoretyczne może jednak ustalić notariusz sam na podstawie przedłożonego mu świadectwa. Propozycja ta, jako zmierzająca do odbiurokratyzowania stosunków społecznych, powinna znaleźć życzliwe przyjęcie.

Z podobnych do poprzednio wyłuszczonych powodów nie można zgodzić się także z supozycją autora (s. 86), jakoby akt przeniesienia własności nieruchomości był nieważny, jeżeli zbywca nie uregulował państwu całej należności za tę nieruchomość. Przecież art. 3 ust. 2 stanowi wyraźnie, że w przypadku takim jedynie akt zbycia nie może być sporządzony, reguląc w ten sposób wyraźnie sankcje za naruszenie wspomnianego zakazu.

Ustawa z 13 VII 1957 r. nie przewiduje natomiast żadnych środków prawnych pozwalających przeciwdziałać powstawaniu karłowatych gospodarstw rolnych. Sposprzeżenie to daje autorowi podstawę do stwierdzenia, że obowiązujący system

prawny jest niekonsekwentny, bo wprowadza ograniczenia w dzieleniu gospodarstw uzyskanych w spadku, a rezygnuje z reglamentacji czynności prawnych *inter vivos*, prowadzących do analogicznych rezultatów gospodarczych. Usunięcie tej niekonsekwencji natrafia jednak na znaczne trudności. Autor obawia się, że wprowadzenie odpowiednich zakazów ustawowych nie odniesie pożądanych skutków, wznagając jedynie nieformalny obrót nieruchomościami rolnymi. Dlatego też swoje postulaty legislacyjne w tej sprawie zgłasza dość nieśmiało — zbyt może nieśmiało, skoro weźmie się pod uwagę użyteczność społeczną takiego kroku, doskonale uzasadnioną przez autora, i fakt, że judykatura sądowa w zakresie spraw spadkowych reglamentację taką już realizuje. Trzeba przy tym pamiętać, że pozostawienie całkowitej swobody rozdrabniania gospodarstw w drodze czynności *inter vivos* w dalszej konsekwencji unicestwi także skuteczność działania środków prawnych podjętych w zakresie spraw spadkowych, ponieważ dziedziczenie właściwie zastąpione zostanie tu przez *successio anticipata*.

Natomiast najzupełniej słusznie kładzie autor akcent na konieczność zwalczania nieformalnego obrotu ziemią, co jest nie tylko przesłanką skutecznej jego reglamentacji, ale i warunkiem wzmocnienia praworządności oraz poczucia stabilności u chłopów. Jego ciekawe uwagi poświęcone wszechstronnej analizie tego skomplikowanego i nader doniosłego społecznie zagadnienia czyta się ze szczególnym zainteresowaniem. Autor *de lege lata*, jak i *de lege ferenda* słusznie opowiada się za utrzymaniem wymogu formy aktu notarialnego także przy obligacyjnych umowach o przeniesienie własności nieruchomości.

Uważa on, że po uchyleniu dawnych ograniczeń obrotu ziemią, które, ze względu na przyjętą wówczas praktykę organów administracyjnych, w rzeczywistości uniemożliwiały przenoszenie własności ziemi w sposób prawem przewidziany, zmiana dotychczasowej judykatury najskuteczniej przyczynić się może do zwalczania (nieformalnego) obrotu gruntami chłopskimi. Orzecznictwo sądowe bowiem tak silnie, przede wszystkim w oparciu o art. 3 p.o.p.c., chroni osoby, które na podstawie nieważnej umowy przeniesienia własności władają nieruchomościami, że nabywcy nie są zainteresowani w uzyskaniu rzeczywistego tytułu własności. Autor postuluje ponadto zmianę obecnej praktyki administracyjnej, która pośrednio także wspomaga pozaprawny obrót ziemią, traktując nieformalnych nabywców jak właścicieli i udziałem swoich reprezentantów nadaje złudny pozór ważności nieważnie zawartym umowom. Uzasadniona wydaje się również propozycja autora co do wprowadzenia wyjątków od zakazu przenoszenia własności nieruchomości, których właściciele nie wywiązali się ze swych obowiązków względem państwa. Zakaz taki w wielu bowiem przypadkach stanowi wątpliwą bardzo formę ochrony fiskalnych interesów państwa, którym służą liczne inne instytucje prawne, specjalnie do tego celu przystosowane.

W poprawnych prawniczo wywodach tej części pracy pojawiła się pewna nieścisłość. Mianowicie środkowa część tekstu na s. 104 mylnie sugeruje, jakoby dyssymulowana czynność sprzedaży nieruchomości była ważna, jeżeli ukryta została pod pozorną czynnością dzierżawy zawartą w formie aktu notarialnego.

W części historycznej pracy zastrzeżenia budzi pogląd autora, że niemiecka ustawa o osadach rentowych wywarła wpływ na powstanie w byłej dzielnicy pruskiej zwyczaju przekazywania całego gospodarstwa wiejskiego jednemu ze spadkobierców (s. 27, 143). Autor powołuje się na prace Świątkowskiego i Piekarskiego. Świątkowski jednak w cytowanym miejscu poglądu takiego nie wypowiada, a jedynie referuje przepisy o osadach gruntowych. Natomiast artykuł Piekarskiego na cytowanej w pracy stronie „Kwartalnika Prawa Prywatnego”

w ogóle nie jest publikowany, a nieco dalej. Piekarski rzeczywiście zajmuje się we wspomnianym artykule m. in. genezą zwyczajów spadkowych na terenie b. zaboru pruskiego, lecz wyraża pogląd zgoła odmienny od J. S. Piątowskiego. Podkreśla mianowicie ograniczoną rolę ustawodawstwa niemieckiego o osadach rentowych, skierowanego wyraźnie przeciwko Polakom, i słusznie uważa, że zwyczaj niedzielenia gospodarstw wywodzi się jeszcze z czasów pańszczyźnianych. Zachowaniu jego sprzyjał głównie system ogólnej wspólności majątkowej obowiązujący pod rządami Landrechtu<sup>1</sup>.

Praca napisana jest stylem ładnym, co na pewno przyczyni się do rozpowszechnienia tej niewątpliwie pożytecznej publikacji.

Zbigniew Radwański

L. Schaff, *Zakres i formy postępowania przygotowawczego*, Warszawa 1961, PWN, ss. 211

Nie jest rzeczą łatwą pisanie recenzji pracy nie żyjącego autora. Świadomość, że nie może on replikować, w jakimś stopniu paraliżuje zawsze pióro recenzenta. Jeżeli mimo tego skrępowania zdecydowałem się na napisanie recenzji o ostatniej pracy Leona Schaffa, to uczyniłem to jedynie dlatego, że praca ta nie należy do rzędu tych, obok których można przejść obojętnie. Jedno bowiem nie ulega wątpliwości. Niezależnie od stosunku, jaki możemy mieć do rozwiązań przyjętych przez autora, praca warta jest przedyskutowania. I dlatego nie wolno nam tej pracy nie zauważyć.

Praca o zakresie i formach postępowania przygotowawczego zajmuje w dorobku Schaffa miejsce szczególne. Wiadomo bowiem, że autor ten od lat z dużym upodobaniem zajmował się problematyką postępowania przygotowawczego. Jego dwie pierwsze publikacje dotyczyły przede wszystkim tego właśnie problemu. Jedna z nich, *Uwagi na marginesie reformy postępowania przygotowawczego — Zagadnienia wybrane* („Państwo i Prawo” 1950, nr 2), była nawet wyłącznie poświęcona tej problematyce. W drugiej, mam tu na myśli monografię *Polityczne założenia wymiaru sprawiedliwości w Polsce Ludowej* (Warszawa 1950), problematyka postępowania przygotowawczego zajęła miejsce uprzywilejowane. Wypada podkreślić, że już wówczas Schaff zwrócił uwagę na to, że z punktu widzenia postępowania przygotowawczego istotne jest nie tyle, kto postępowaniem tym kieruje, ile sytuacja prawna podejrzanego. Inaczej można to wyrazić następująco. Z punktu widzenia istoty postępowania przygotowawczego najważniejsze jest to, czy podejrzanym korzysta w toku tego postępowania z dostatecznych gwarancji procesowych i czy całe to stadium postępowania toczy się w ramach właściwego procesu karnego.

W następnych latach Schaff opublikował szereg dalszych opracowań na tematy związane z postępowaniem przygotowawczym. Krytyczne uwagi, jakie w pracach tych wypowiadał w odniesieniu do istniejących wówczas rozwiązań, wywierały niemały wpływ na kolejne reformy postępowania przygotowawczego. Nie można też nie zwrócić uwagi na to, że w publikacji z roku 1953 Schaff, jako pierwszy w naszej literaturze, wskazał na konieczność odróżnienia postępowania

<sup>1</sup> Piekarski, *Niepodzielność gospodarstw wiejskich*, „Kwartalnik Prawa Prywatnego” 1939, nr 3, s. 65, 66. Por. też J. Górski, *Włościańskie zwyczaje spadkowe w województwach poznańskim i pomorskim*, Biblioteka Puławska, Seria prac społeczno-gospodarczych nr 9, Warszawa 1929. s. 28.

toczącego się przeciwko określonej osobie od postępowania w sprawie (*Uwagi na marginesie obowiązujących przepisów o śledztwie*, „Nowe Prawo” 1953, nr 8—9). Należy podkreślić, że najbliższa reforma postępowania karnego, która została przeprowadzona w roku 1955, a która miała na celu zwiększenie gwarancji procesowych oskarżonego i ugruntowanie w procesie zasad ludowej (praworządności, postulat ten w znacznym stopniu zrealizowała.

Wszystko to razem pozwala przypuszczać, że ostatnia praca Schaffa jest pewnego rodzaju podsumowaniem jego długich i żmudnych badań naukowych, prowadzonych w ścisłym związku z potrzebami praktyki. Badań, które autor prowadził z myślą o znalezieniu możliwie najlepszego rozwiązania tego trudnego i jednocześnie skomplikowanego zagadnienia, jakim jest problem postępowania przygotowawczego. Z pewnością nie jest ona podsumowaniem pełnym, obejmującym całość dotychczasowych badań autora. Nie jest nim chociażby z tego względu, że na tej pracy nie zamierzał autor skończyć swoich badań w przedmiocie postępowania przygotowawczego. Wiadomo mi, że zamierzał on kontynuować badania nad wytyczonymi zagadnieniami postępowania przygotowawczego. Miał już nawet na warsztacie dalszą monografię z tego zakresu. Tym razem miała to być rozprawa o dynamice postępowania przygotowawczego. Niestety, przedwczesna śmierć nie pozwoliła mu zrealizować tego zamierzenia. Można jednak zaryzykować twierdzenie, że te wnioski, które autor zawarł w pracy o zakresie i formach postępowania przygotowawczego, są najważniejszymi wnioskami, do jakich doszedł w wyniku swoich kilkuletnich badań naukowych, prowadzonych w danej dziedzinie procesu. Wskazuje na to ten fakt, że zagadnienia zakresu i formy postępowania przygotowawczego są zagadnieniami, które stanowią punkt wyjścia dla całej problematyki tegoż postępowania.

Praca, o której mowa, podzielona została na dwie części. Odpowiednio do tytułu, pierwsza część dotyczy zakresu postępowania przygotowawczego, a druga obejmuje problematykę form tego postępowania.

W części pierwszej rozważania nad właściwym tematem poprzedzone zostały, nie licząc uwag wstępnych, interesującymi wywodami na temat podstawy i przedmiotu procesu karnego. Odróżnienie tych dwóch pojęć jest słuszne, a wywody odnoszące się do podstawy procesu i jej związku z problematyką wszczęcia postępowania mają ponadto duże znaczenie praktyczne. Co do ujęcia przez autora poszczególnych kwestii można jednak mieć pewne wątpliwości. Tak na przykład nie dość przekonująco przedstawia się negatywny stosunek autora do twierdzenia, że przedmiotem procesu jest roszczenie o ukaranie. Jeszcze mniej przekonujące wydaje się wiązanie tego pojęcia z teorią procesu karnego jako stosunku prawnego. Nasuwa się tu pytanie, czy przypadkiem twierdzenie o roszczeniu jako przedmiocie procesu nie oznacza po prostu spojrzenia na całe to zagadnienie od nieco innej strony. Nie wiadomo zresztą, jakie roszczenie autor miał na myśli. Czy miał on na myśli roszczenie materialno-prawne, czy też chodziło mu o roszczenie w znaczeniu procesowym? Wydaje się, że myślał on raczej o roszczeniu w sensie materialnym, co tym bardziej nie uzasadnia dopatrywania się ścisłego związku między tym pojęciem a teorią procesu jako stosunku prawnego.

Najcenniejsze są te rozdziały pracy, które dotyczą kwestii najbardziej istotnej, tj. samego zakresu postępowania przygotowawczego. Wywody na ten temat wnoszą wiele nowych elementów do naszych pojęć o postępowaniu przygotowawczym. Zasługi autora omawianej pracy są pod tym względem niewątpliwe. Większość wywodów jest ponadto przekonująca, gdy chodzi o merytoryczny punkt widzenia. Trudno na przykład nie zgodzić się z krytyką praktyki polegającej na

posługiwaniu się tzw. postępowaniem wyjaśniającym w celach związanych ze sprawami karnymi. Nie może przecież ulegać wątpliwości, że prowadzenie postępowania wyjaśniającego w tych przypadkach, kiedy powinno być prowadzone postępowanie karne, przeczy samym założeniom procesu karnego, nie mówiąc już o naruszeniu podstawowych gwarancji podejrzanego. Nie mniej interesujące są rozważania na temat stosunku postępowania przygotowawczego do tzw. czynności operacyjnych i do postępowania sprawdzającego, przewidzianego swego czasu przez instrukcję o prowadzeniu i nadzorze nad śledztwem. Interesujące i trafne są wreszcie uwagi autora odnoszące się do kwestii faktycznego wszczęcia postępowania przygotowawczego. Zastrzeżenie można mieć jedynie co do zbyt chyba ogólnie sformułowanej tezy, że ograniczenie „czynności operacyjnych” do ram rzeczywistości nieodzownych uzyskać należy przez odcięcie możliwości infiltrowania wyników tych czynności (jako materiału dowodowego) do procesu. Należy zaznaczyć, że autorowi chodziło w tym przypadku o czynności operacyjne, które poprzedzają wszczęcie postępowania karnego. I właśnie tutaj nasuwa się zastrzeżenie, o którym wspomniałem. Powstaje mianowicie pytanie, czy zasadę taką można rozciągać także na dowody rzeczowe. Czy naprawdę należy zrezygnować z dowodu rzeczowego tylko dlatego, że dany przedmiot uzyskany został przed wszczęciem postępowania przygotowawczego, tj. w czasie podejmowania czynności mających dopiero ustalić, czy istnieje podstawa do wszczęcia takiego postępowania. Uważam, że takiej zasady w stosunku do dowodów rzeczowych stawiać nie można. Nie wolno nam zrezygnować z dowodu, który np. będzie polegał na oględzinach broni znalezionej przez Milicję Obywatelską jeszcze przed wszczęciem, choćby faktycznym, postępowania karnego. To samo należałoby powiedzieć w odniesieniu do dowodu z odegrania zapisu magnetofonowego, sporządzonego w ramach tych tzw. czynności operacyjnych.

Skoro zatrzymaliśmy się przy czynnościach, które, jak słusznie zaznaczył autor, nie są jeszcze czynnościami postępowania karnego, ale jak gdyby wyprzedzają czynności procesowe lub przebiegają obok tych czynności, to musimy zanotować zupełne pominięcie w pracy czynności kontrolno-rewizyjnych, wykonywanych przez różnego rodzaju organy inspekcji i kontroli państwowej. Pominięcie tych czynności powoduje pewną lukę w rozważaniach na temat „styków” postępowania przygotowawczego z czynnościami, które niejednokrotnie prowadzą do wykrycia przestępstwa i ujawnienia dowodów, lecz same nie są jeszcze czynnościami procesu karnego. Dlatego też, czytając te rozdziały pracy, w których autor tak zresztą interesująco omówił zakres postępowania przygotowawczego, odczuwa się jakieś niewyczerpanie problematyki. Uwzględnienie w pracy związków, jakie istnieją między procesem karnym a czynnościami kontrolno-rewizyjnymi, z pewnością naprowadziłyby autora na szereg interesujących refleksji.

Szczególnie wiele uwag można by wypowiedzieć na tle przypadków, kiedy organy danej inspekcji państwowej mogą wystąpić także jako organy dochodzenia w znaczeniu karno-procesowym. Wiemy na przykład, że na podstawie art. 7 § 1 i 3 ustawy z 20 VII 1950 r. o zmianie przepisów postępowania karnego (Dz. U. 1950, nr 38, poz. 348 z późniejszymi zmianami) dochodzenie karne w sprawach o niektóre przestępstwa z ustawy antyspekulacyjnej mogą prowadzić organy Państwowej Inspekcji Handlowej, jeżeli ujawniły one te przestępstwa w czasie prowadzenia inspekcji. Jak zatem w tym przypadku przedstawia się stosunek postępowania (przygotowawczego do czynności inspekcyjnych, poprzedzających to postępowanie? Nie jest też wyłączona taka możliwość, że czynności o charakterze inspekcyjnym prowadzone są także po wszczęciu postępowania karnego. W tym

ostatnim przypadku czynności kontrolno-rewizyjne prowadzone są obok postępowania przygotowawczego, a więc w czasie jego trwania. W jakim zakresie wówczas materiały inspekcji mogą być wykorzystywane w procesie? Przyjęcie tezy, że dochodzenie karne zaczyna się od wydania postanowienia o jego wszczęciu, nie rozprasza wszystkich wątpliwości. Pozostaje bowiem otwarta sprawa tzw. faktycznego wszczęcia postępowania. Nieodparcie więc nasuwa się pytanie, jak w tej sytuacji przedstawia się problem granicy między postępowaniem karnym a czynnościami inspekcyjnymi? W jaki sposób należy wówczas oddzielić to, co jeszcze nie jest postępowaniem karnym, od tego, co ma już cechy tego postępowania. Należy dodać, że problem ten komplikuje się w przypadku gdy organy PIH-u nie mogą same prowadzić postępowania przygotowawczego. Nadmienię tylko, że stosownie do art. 9 pkt 1 ustawy z 25 II 1958 r. (Dz. U. 1958, nr 11, poz. 39), jeżeli w czasie (przeprowadzania inspekcji zachodzi podejrzenie, że popełnione zostało przestępstwo, organy PIH, gdy same nie są właściwe do ścigania, zawiadamiają o tym niezwłocznie właściwe organy, a ponadto przeprowadzają dochodzenie w celu zabezpieczenia śladów i dowodów przestępstwa oraz ujawnienia sprawy, po dokonaniu zaś tych czynności przekazują niezwłocznie akta dochodzenia Milicji Obywatelskiej, a w sprawach, w których śledztwo jest obligatoryjne — prokuratorowi. Powstaje więc dalsze pytanie, jaki jest stosunek tego dochodzenia do dochodzenia w sensie postępowania przygotowawczego, prowadzonego na podstawie przepisów k.p.k. Dla dopełnienia powyższych wątpliwości zaznaczę, że w myśl § 14 pkt 4 rozporządzenia ministra handlu wewnętrznego z 8 VI 1959 r. w sprawie organizacji i trybu postępowania Państwowej Inspekcji Handlowej (Dz. U. 1959, nr 38, poz. 238), z czynności prowadzonych na podstawie wymienionego art. 9 ustawy o PIH, podobnie jak z czynności postępowania karnego, sporządza się protokoły na zasadach i w trybie przewidzianym w przepisach tego postępowania. Nie może więc ulegać wątpliwości, że w tym stanie rzeczy infiltracja materiału „nieprocesowego” do procesu karnego jest nieunikniona.

Podobne znaki zapytania powstają w związku z działalnością organów kontroli i rewizji finansowej ministra finansów. Na podstawie art. 3 § 1 ustawy z 28 III 1958 r. o zmianie przepisów postępowania karnego (Dz. U. 1958, nr 18, poz. 76) organy te mogą prowadzić dochodzenie w sprawach o przestępstwa popełnione na szkodę państwa lub jednostek gospodarki uspołecznionej, ujawnione w zakresie ich działania. Organom tym przysługują w tym przypadku uprawnienia procesowe Milicji Obywatelskiej (§ 3). Ponadto stosownie do art. 140 § 2 i 3 u.k.s. organy kontroli i rewizji finansowej są finansowymi organami dochodzenia i prowadzą postępowanie karne (dochodzenie) w sprawach o ujawnione przez nie przestępstwa skarbowe. Tak więc i tutaj wyłania się kwestia przejścia z czynności kontrolno-rewizyjnych na postępowanie przygotowawcze w znaczeniu karno-procesowym. I znów staje przed nami problem, w jaki sposób oraz w jakim zakresie materiały uzyskane w toku kontroli finansowej mogą być później wykorzystane jako materiały postępowania karnego.

Po omówieniu stosunku postępowania przygotowawczego do tego, co nazywamy postępowaniem wyjaśniającym oraz do czynności operacyjnych i tzw. postępowania sprawdzającego, a wreszcie do innych nieprocesowych czynności podejmowanych w toku postępowania przygotowawczego, autor przystąpił do rozważań nad tym, co można by nazwać „końcową granicą” tego postępowania. Temu zagadnieniu poświęcił on specjalny rozdział, w którym przedstawił swoje poglądy na kwestię stosunku postępowania przygotowawczego do postępowania określającego mianem postępowania przejściowego.

W końcu (przeszedł autor do uwag nad stosunkiem postępowania przygotowawczego do rozprawy głównej. Rozważania na ten temat stanowią najbardziej dyskusyjną partię pracy. Zdaniem autora, postępowanie przygotowawcze powinno jedynie przygotowywać rozprawę sądową, w tym mianowicie sensie, iż zbierany byłby materiał uzasadniający jej wszczęcie i przeprowadzenie. Nie powinno ono natomiast przeradzać się w „przygotowanie materiału dowodowego dla sądu, ściślej — materiału dowodowego, który ma stanowić podstawę wyroku i może stanowić podstawę faktyczną wyroku”. Zadanie postępowania przygotowawczego nie może więc polegać na tym, że zbierany jest materiał dowodowy w stopniu, jaki jest wystarczający do rozstrzygnięcia sprawy na rozprawie. Przyjmując takie założenie, autor wysunął dalej postulat, aby postępowanie przygotowawcze ograniczyć jedynie do przeprowadzenia najbardziej (niezbędnych czynności uzasadniających wniesienie przez prokuratora aktu oskarżenia lub umorzenie przez niego postępowania. Dla sądu byłyby w tym postępowaniu zbierane tylko te dowody, których w przeciwnym przypadku nie dałoby się na rozprawie przeprowadzić lub których przeprowadzenie byłoby związane z niewspółmiernymi trudnościami. Wszelkie inne dowody powinny być zatem utrwalane nie w celu zaprodukowania ich na rozprawie, lecz dla użytku prokuratora. Na rozprawie zaś powinny one być ujawniane jedynie we fragmentach koniecznych dla ustalenia faktu sprzeczności w zeznaniach lub nieodzownych dla przypomnienia zeznającemu faktu, odnośnie do którego twierdzi, iż go sobie nie przypomina. Dowody w tym celu ujawnione na rozprawie służyłyby sądowi wyłącznie jako podstawa oceny wiarygodności zeznań, lecz nie mogłyby stanowić podstawy faktycznej wyroku. Od tej reguły dopuścił autor kilka wyjątków. Wyjątki te dotyczą dowodów rzeczowych, materiałów ekspertyz, protokołów oględzin, protokołów przesłuchania świadka lub podejrzanego, który następnie zmarł i in. Skrytykował jednak autor dotychczasowe przepisy art. 299 i 300 k. p. k., które w istocie rzeczy pozwalają w szerokim zakresie opierać się przy wyrokowaniu na materiałach śledztwa i dochodzenia.

Założenia, z których autor wyszedł w kwestii funkcji postępowania przygotowawczego są w zasadzie słuszne. Zrozumiała jest także intencja, którą kierował się on przy formułowaniu tego rodzaju wniosków, jakie znajdujemy w pracy. Dążenie do wyeliminowania z procesu elementów inkwizycyjnych musi spotkać się z najwyższym uznaniem. Wydaje się jednak, że niektóre wnioski autora są zbyt skrajne. Nie chcę w tym miejscu prowadzić sporu na temat wartości dowodowej zeznań złożonych w postępowaniu przygotowawczym i na rozprawie. Za przyjęciem stanowiska autora przemawia wiele względów. Z drugiej strony można byłoby przytoczyć pewne argumenty na rzecz poglądu przeciwnego. W tej chwili pragnę jedynie zaznaczyć, że przy takim ujęciu zagadnienia, jakie proponuje nam autor, musiałyby, w braku innych dowodów, zapaść wyrok uniewinniający nawet w tym przypadku, gdyby ustalono, iż świadkowie zmienili swoje pierwotne zeznania obciążające wskutek nakłonienia ich do fałszywych zeznań. Protokoły zeznań złożonych w postępowaniu przygotowawczym nie mogłyby bowiem służyć jako podstawa ustalenia stanu faktycznego. Mogłyby one być wykorzystane tylko do oceny wiarygodności zeznań złożonych na rozprawie. Tak więc, gdyby nie udało się uzyskać innych dowodów, a świadkowie, mimo grożącej im lub nawet już poniesionej odpowiedzialności za fałszywe zeznania, twierdzili inaczej niż w postępowaniu przygotowawczym, trzeba byłoby przyjąć, iż teza oskarżenia nie została udowodniona. Mam wątpliwości, czy byłoby to właściwe stosowanie zasady in dubio pro reo.

Druga część pracy, jak już zaznaczyłem, poświęcona została zagadnieniu form postępowania przygotowawczego. Na szczególną uwagę zasługują tutaj wywody

odnoszące się do powiązania form postępowania przygotowawczego ze strukturą tego postępowania. Autor słusznie wysunął twierdzenie, że struktura postępowania przygotowawczego powinna być przyjęta jako materialna podstawa ukształtowania jego form. Struktura postępowania przygotowawczego wyraża się zaś w wyodrębnieniu w ramach tego postępowania dwóch faz rozwojowych, postępowania „w sprawie” i postępowania „przeciw osobie”. Opierając się na tych stwierdzeniach autor wyprowadził dalszy wniosek, że istnienie dwóch postaci postępowania przygotowawczego — dochodzenia i śledztwa, powinno odpowiadać fazom rozwojowym postępowania przygotowawczego, a więc dochodzenie powinno oznaczać postępowanie w sprawie, a śledztwo postępowanie przeciwko osobie. Bardzo przekonująco przeprowadzona została krytyka przedwojennych przepisów, obowiązujących u nas w zakresie śledztwa i dochodzenia. Nie szczędził też autor krytyki pod adresem ustawodawstwa i praktyki, które zaistniały po noweli z roku 1949. Trafnie wreszcie podniósł w swoich wywodach połowiczność reformy postępowania karnego, wprowadzonej nowelą z roku 1955. Praca kończy się wywodami na temat związku postępowania przygotowawczego z problematyką instytucji i gwarancji procesowych. Na samym zaś końcu autor stwierdził, iż przygotowawcza rola postępowania przygotowawczego (wobec rozprawy głównej) nie przemawia bynajmniej przeciwko przyjęciu dwóch form tego postępowania, odpowiadających dwom jego fazom rozwojowym.

W sumie praca L. Schaffa o zakresie i formach postępowania przygotowawczego wnosi wiele nowego do dyskusji o śledztwie i dochodzeniu. Trudno dziś powiedzieć, w jakim stopniu przyszły ustawodawca zechce skorzystać z cennych uwag autora pracy, ale już dziś można powiedzieć, iż praca ta stanowi trwały dorobek polskiej nauki procesu karnego.

*Wiesław Daszkiewicz*

### *Spór o istotę państwa*, Warszawa 1961, „Książka i Wiedza”, ss. 291<sup>1</sup>

Dobrze się stało, iż zespół autorów szczególnie specjalizujących się w teorii państwa zdecydował się na wydanie książki pod podanym powyżej tytułem. Bowiem mimo zasadniczych przeobrażeń metodologicznych, jakie miały miejsce w nauce polskiej w ostatnim piętnastoleciu, brak było dotychczas jakiegos marksistowskiego opracowania, pomijając podręczniki, poświęconego problematyce istoty państwa<sup>2</sup>. Dlatego też, ze względu na istniejące potrzeby o charakterze naukowym, dydaktycznym i praktyczno-politycznym już sam fakt ukazania się recenzowanej książki należy ocenić pozytywnie, zwłaszcza że opracowania z zakresu teorii państwa w ogóle należą u nas do nielicznych.

Dodatniego podkreślenia wymaga również fakt, nie zawsze u nas spotykany, że poszczególne opracowania składające się na niniejszą książkę wyszły

<sup>1</sup> Recenzowana książka składa się, poza krótkim wstępem napisanym przez S. Zawadzkiego, z następujących opracowań: 1. S. Zawadzki, *Tradycyjne rozbieżności w sporze o istotę państwa* (s. 9—68); 2. S. Ehrlich, *Państwo monopoli* (s. 69—113); 3. S. Zawadzki, *Państwo dobrobytu — teoria a rzeczywistość* (s. 114—191); 4. M. Maneli, *Państwo i prawo w doktrynie neotomistycznej* (s. 192—256); 5. W. Wesołowski, *O teorii „społeczeństwa kierowników”* (s. 259—292). Podawane w niniejszym przypisie oraz w tekście recenzji numery stron oznaczają stronie omawianej książki.

<sup>2</sup> Istniejącej w tej dziedzinie luki nie zapełniała niewielka rozmiarami praca S. Rozmaryna, *Istota państwa*, wyd. 3, Warszawa 1950, s. 52, reedycji której w zaktualizowanej postaci zaniechał autor już przed dziesięciu laty.

spod piór autorów kompetentnych w omawianych przez nich zagadnieniach, każdy bowiem z autorów prowadzi badania monograficzne nad problematyką, którą tutaj omawia, posiadając już w tym zakresie pewien dorobek<sup>3</sup>.

Konsekwencją takiego stanu rzeczy jest to, iż opracowania składające się na recenzowaną książkę, wyłączając prace: S. Zawadzkiego, *Tradycyjne rozbieżności w sporze o istotę państwa* i S. Ehrlicha, *Państwo monopoli*, pozostają w stosunku tożsamości bądź też w stosunku większego czy mniejszego podobieństwa do prac uprzednio już przez danego autora opublikowanych. Stwierdzenia tego nie jestem jednak skłonny traktować jako oceny, gdyż trudno byłoby wymagać, by dany autor, posiadając już pewien dorobek w tej dziedzinie w postaci artykułów, coś zgoła odmiennego i odrębnego opracował do wydania książkowego na ten sam temat. Wiedząc o istniejących opracowaniach artykułowych i traktując ukazanie się omawianej książki jako zdarzenie wartościowane dodatnio, gdyż inną rolę spełniają rozsięte tu i ówdzie artykuły i inną rolę ma do spełnienia książka, w konsekwencji nie można dezawuować jej z powodu przedruku niektórych opracowań, oczywiście, jeżeli opracowania te nie są pisane nie na temat. Ta kwestia zostanie jednak podjęta niżej.

Ograniczenie tematyki książki wyłącznie do tego kręgu zagadnień, nad którymi autorzy prowadzą badania o charakterze monograficznym, ma jednak i swą ujemną stronę, bowiem w sporze o istotę państwa poza jego zasięgiem pozostają wszelkie pozostałe koncepcje i poglądy, a „spór” przestaje być sporem z wszystkimi, choćby tylko współczesnymi jego uczestnikami. Przykładowo można by tu wskazać na rzucający się w oczy brak omówienia teorii neoliberalnych, różnych wariantów teorii elit, normatywizmu itd. Luki tej nie wypełnia i nie mogło wypełnić, gdyż inne są jego cele, zamieszczone na pierwszym miejscu w zbiorze opracowanie S. Zawadzkiego, który tylko w wielkim skrócie mógł wskazać na twierdzenia niektórych wybranych kierunków w nauce o państwie.

Tematem książki jest spór o istotę państwa. Podkreślenia wymaga fakt, iż „spór” ten jest prowadzony w rzeczowy sposób. Autorzy wyeliminowali z treści swych opracowań zbędną frazeologię, posługują się argumentami rzeczowymi i prawie w zupełności zrezygnowali z korzystania z argumentów emocjonalnie deprecjonujących przeciwnika w sporze. Do nielicznych wyjątków, których można było uniknąć, należą twierdzenia o „aureoli” humanistycznej neotomizmu (s. 196), o „szeroko reklamowanej” zasadzie subsydiarności (s. 208), o „samodemaskowaniu się” teorii Delosa (s. 215), o „ekscytującym” tytule pracy J. Burnhama, który „obwieszczał” narodziny nowej epoki (s. 259). Dobrze się stało, że określenia w rodzaju zacytowanych powyżej są bardzo nieliczne, gdyż posługiwanie się argumentami emocjonalnie deprecjonującymi przeciwnika prowadzi we wszelkich sporach do wywoływania odpowiednich kontrpostaw emocjonalnych, a dyskusja rzeczowa staje się wówczas niemożliwa. Moment ten dla omawianej pracy należy uznać za ważny, jeżeli kwestię „sporu” traktować poważnie, a nie jako pewną ornamentykę upiększającą tylko tytuł książki, gdyż autorom z całą pewnością nie chodzi o prze-

<sup>3</sup> Przykładowo można wskazać na opracowania: S. Zawadzki, „*Państwo dobrobytu*” — teoria i rzeczywistość, „*Nowe Drogi*” 1960, nr 9, s. 46–62; tenże, *Przyczynek do genezy koncepcji „welfare state”*, „*Państwo i Prawo*” 1960, nr 8–9, s. 251–271; tenże, *Lenin a problemy działalności ekonomicznej i socjalnej współczesnego państwa burżuazyjnego*, w.: *Dialog o filozofii marksistowskiej*, Warszawa 1961, „*Książka i Wiedza*”, s. 144–228; M. Maneli, *Kosmopolityzm katolickiej doktryny prawno-politycznej*, „*Myśl Filozoficzna*” 1954, nr 2, s. 226–267; tenże, *Z zagadnień współczesnej neotomistycznej doktryny społeczno-politycznej*, w.: „*Ateizm a religia*”, wyd. 2, Warszawa 1960, „*Książka i Wiedza*” s. 40–93; W. Wesołowski; *Klasa rządząca: kapitaliści czy managerowie?* „*Studia Socjologiczno-Polityczne*” 1960, nr 6, s. 63–91.

konywanie marksistów, lecz o wykazanie niepoprawności teoretycznej twierdzeń o społeczności menadżerów, o państwie dobrobytu itp.

Z punktu widzenia rzeczowości wywodów zamieszczonych w książce należy również zwrócić uwagę na sam sposób jej pisania. Autorzy, co w szczególności odnosi się do opracowań o państwie dobrobytu, państwie monopoli i o teorii „społeczeństwa kierowników”, twierdzenia swe uzasadniają nie przez odwoływanie się do ustalonych prawd akceptowanej przez nich teorii marksistowskiej, lecz uzasadniają je drogą przeprowadzania odpowiednich dowodów, które wskazują dopiero na właściwość teorii przyjętej przez autorów. Stąd właśnie płynie owo konfrontowanie twierdzeń krytykowanych kierunków z rzeczywistością, znamienne dla wyszczególnionych powyżej opracowań. Wybrany przez autorów taki właśnie sposób ujęcia stwarzał konieczność sięgnięcia do danych o charakterze socjologicznym, ekonomicznym i statystycznym, gdyż tylko na ich podstawie można było stwierdzić niewłaściwość twierdzeń kierunków krytykowanych. Wymienione opracowania rzeczywiście zawierają w swej treści dużo tego rodzaju materiału. Materiał ten, obfity ilościowo i w zasadzie wystarczający merytorycznie, autorzy czerpali prawie wyłącznie z zagranicznych opracowań naukowych. Nie jest to bez znaczenia dla wartości przekonywującej wywodów zamieszczonych we wskazanych opracowaniach.

Literatura przedmiotu w opracowaniu S. Zawadzkiego o „tradycyjnych rozbieżnościach” i w opracowaniu W. Wesołowskiego o teorii J. Burnhama została wykorzystana w stopniu w zupełności wystarczającym; w opracowaniach o państwie monopoli i o państwie dobrobytu autorzy przytaczają i wykorzystują literaturę bardzo obszerną.

Mając na uwadze treść recenzowanej książki trzeba zaznaczyć, co wynika już poniekąd z podanego na wstępie samego wyczerpania zawartych w niej opracowań, że autorzy starali się omówić szeroki zespół zagadnień. Jak na tych rozmiarów książkę, wywody swe musieli przedstawiać w sposób w miarę zwięzły. Z zadania tego, z jednym w zasadzie wyjątkiem — o czym niżej — wywiązali się dobrze. Wywiązali się dobrze, gdyż jak na tych rozmiarów opracowanie, wystrzegali się i uniknęli w zasadzie zupełnie twierdzeń o charakterze uproszczonym, co stanowi zaletę tejże książki, a ponadto w toku swych wywodów podejmowali niekiedy problematykę w naszej teorii państwa nową.

Jako recenzent świadomie rezygnując z przedstawienia treści zawartych w tej książce opracowań, gdyż siłą rzeczy streszczenie moje musiałyby wiele spraw pominać i właśnie uprościć, czego autorzy starali się nie czynić; przedstawiłbym bowiem czytelnikowi jakieś schematy, które mogłyby co najwyżej zniechęcić go, a nie zachęcić do zapoznania się z tą pracą. Ponieważ jest to dla każdego łatwo dostępna książka polska, ograniczę się więc tylko do jakiegoś bardzo ogólnego i niekompletnego zwrócenia uwagi na jej treść.

S. Zawadzki w opracowaniu o *Tradycyjnych rozbieżnościach w sporze o istotę państwa*, nie mając (możliwości zajęcia się szeregiem wielowiekowych nieraz kontrowersji, słusznie ograniczył się tylko do omówienia istniejących tu głównych rozbieżności, które wyodrębniają stanowisko marksistowskiej nauki o państwie od pozostałych teorii państwa. Wspomniane rozbieżności autor sprowadza do trzech zasadniczych różnic w traktowaniu państwa: 1. jako zjawiska historycznego bądź ahistorycznego, 2. jako zjawiska determinowanego przez stosunki ekonomiczne bądź stosunki te determinującego albo też jako zjawiska od czynników ekonomicznych niezależnego i 3. jako zjawiska o strukturze klasowej bądź aklasowej. Autor trafnie charakteryzuje stanowisko teorii marksistowskiej i w udany sposób wykazuje

niezasadność teorii odmiennych. Wywody swe kończy sformułowaniem ogólnej definicji państwa jako organizacji politycznej klasy panującej wyposażonej w aparat przymusu w celu ochrony jej klasowych interesów (s. 52). Do zbudowania tej definicji autor zmierzał drogą wyodrębnienia istotnych cech dla wszelkiego państwa. Szkoda, że autor nie postawił jasno sprawy, czy definicja taka, jego zdaniem powinna obejmować wszystkie te cechy, które są nieodłącznym elementem każdego państwa, czy też do zbudowania takiej definicji wystarczy wskazanie na niektóre tylko z cech nieodłącznie z istnieniem każdego państwa związanych. Gdyby autor zajmował to drugie stanowisko, można byłoby na przykład pominąć element terytorialności; gdyby zaś wypadło opowiedzieć się za stanowiskiem pierwszym -- moment terytorialności musiałby być w tej definicji jakoś uwzględniony. I druga sprawa w związku z powyższą definicją. Termin organizacja polityczna „klasy panującej” nie jest chyba adekwatny, gdyż można by rozumieć go w ten sposób, iż w skład państwa wchodzi tylko klasa panująca, że państwo to tylko politycznie zorganizowana klasa panująca, czego z całą pewnością autor powiedzieć nie chciał, a co jednak w powyższej definicji mogłoby być w ten sposób rozumiane. Może właściwe byłoby wprowadzenie do tejże definicji momentu wskazującego na zakres osobowy podmiotów państwu podległych, a więc wskazanie nie tylko na klasę panującą. Do kwestii pojęcia państwa przywiązywałbym tutaj pewną wagę, gdyż wydaje się, że w książce pod powyższym tytułem jest to jedna z spraw najważniejszych.

Może warto również zaznaczyć, co zapewne tylko uszło uwadze autora, iż w rozdziale poświęconym omówieniu historycznego i ahistorycznego ujęcia stosunku państwa do społeczeństwa mówi się wyłącznie o teoriach zajmujących stanowisko ahistoryczne. Coś niecoś o państwie jako zjawisku historycznym mówi wprawdzie autor w rozdziałach następnych, ale wydaje się, że problematyka ta powinna przede wszystkim być omówiona tutaj. W rozdziale tym należałoby również pokrótce przeciwstawić historyzm marksistowski innym ujęciom państwa jako zjawiska historycznego, czego w omawianym opracowaniu brak zupełnie.

W opracowaniu o państwie monopoli S. Ehrlich charakteryzuje państwowo-monopolistyczne stadium imperializmu, wskazując na rolę gospodarczą skoncentrowanego kapitału monopolistycznego oraz podkreślając wpływy, tak bezpośrednie jak i pośrednie, niewielkiej grupy ludzi dysponujących tymi kapitałami na bieg spraw politycznych, na proces ograniczania praw samorządu, na stosunek różnych „władz” do siebie, na strukturę władz państwowych, na postępujący proces zyskiwania przewagi przez władzę wykonawczą nad władzą prawodawczą itp. Omawiając perspektywy państwa monopoli autor ustosunkowuje się do różnych zachodnio-europejskich i amerykańskich teorii na temat przyszłości kapitalizmu.

W tym jasno i przejrzysto napisanym opracowaniu autor nie zajmuje się jednak sformułowaniem żadnych ogólnych pojęć wyjściowych. Wydaje się, że sformułowanie samego pojęcia państwa imperialistycznego, państwa monopoli itp. drogą wyodrębnienia ich cech koniecznych i istotnych nie tylko podniosłoby wartość pracy, ale pozwoliłoby na dysponowanie aparatem pojęciowym pozwalającym w każdym przypadku na odpowiednie zaklasyfikowanie określonego państwa. Autor szeroko i często przytacza dane dotyczące takich państw, jak USA, Anglia, NRF czy Francja, z czego można wnioskować, że traktuje je jako typowe państwa monopoli. Ale czy na przykład podane przez autora informacje o podziale dochodu narodowego w Szwecji (s. 85), czy też dane o stosunkach finansowych (s. 70) w tymże kraju pozwalają na potraktowanie Szwecji jako państwa monopoli? Może tak, może nie, ale tego rodzaju pytania pozostają otwarte. Wprowadzenie możliwie sprecyzowanych pojęć pozwoliłoby na uzyskanie jasności w wielu sprawach. Być

może autor traktował te kwestie jako powszechnie wiadome, ale mimo to odpowiednie pojęcia należało wprowadzić, jeżeli zadaniem tej książki jest między innymi również służyć studiującym teorię marksistowską (s. 7).

S. Zawadzki w opracowaniu konfrontującym teorię „państwa dobrobytu” z rzeczywistością wykazuje, że faktycznie duża działalność gospodarcza, kulturalna i socjalna współczesnych państw burżuazyjnych nie może prowadzić do pomniejszenia czy nawet pomijania ich funkcji zewnętrznej czy ich funkcji klasowej, opartych na sile policyjno-wojskowej. W wyniku swych wywodów autor podtrzymuje tezę o klasowym charakterze państw nazywanych państwami dobrobytu.

I w tym opracowaniu zdaje się brakować pożądaných ustaleń pojęciowych, które pozwoliłyby przynajmniej na jakieś przybliżone określenie, co rozumieć przez welfare state. Szkoda, że autor kwestii tego rodzaju, o których pisał zresztą w „Państwie i Prawie”, jakoś skrótowo nie włączył do niniejszego opracowania. Może warto wskazać również — zwracał na to uwagę Z. Bauman<sup>4</sup> — na występującą tu potrzebę odróżnienia ideologii państwa dobrobytu od określaných tym mianem występujących we współczesnych państwach burżuazyjnych systemów świadczeń społecznych i od ideologicznej oceny współczesnych państw kapitalistycznych.

M. Maneli w opracowaniu zatytułowanym *Państwo i prawo w doktrynie neotomistycznej*, po wyróżnieniu trzech okresów w rozwoju tej doktryny na przestrzeni lat osiemdziesięciu, przechodzi do przedstawienia poglądów kościoła rzymskiego w kwestii własności i uwłaszczenia proletariatu: W rozdziale o teorii państwa krótko przedstawia teologiczną koncepcję powstania państwa oraz mówi o teorii patriarchalnej, przechodząc zaraz do omawiania neotomistycznie rozumianego celu państwa. W odrębnym podrozdziale autor zajmuje się zasadą subsydiarności, polegającą na uznaniu konieczności „interwencjonizmu państwowego oraz działalności państwa o charakterze gospodarczym, byleby nie nastąpiło zniesienie prywatnej własności środków produkcji” (s. 213). Rozdział o teorii państwa kończy „neotomistyczna krytyka zasady suwerenności państwowej”.

Objętościowo biorąc drugą połowę opracowania M. Manelego wypełnia rozdział zatytułowany „Teoria prawa”, w którym znajdujemy czterostronicową próbę przedstawienia podstawowych tez neotomistycznej doktryny prawnej, sześciostronicowe wywody na temat prawa prawego, dziesięciostronicowe wywody na temat poglądów doktryny katolickiej w kwestii prawa do wolności sumienia, myśli i słowa oraz dwunastostronicowe rozważania na temat tolerancji, sprowadzające się w zasadzie do omówienia polemiki J. M. Świąćickiego w „Homo Dei” z artykułem S. Świeżawskiego opublikowanym w „Tygodniku Powszechnym”.

Celowo nieco szerzej wskazałem na treść powyższego opracowania, by choć częściowo zorientować czytelnika, o co w nim chodzi.

Przykro mi to napisać, ale — moim zdaniem — omawiane tutaj opracowanie nasuwa zbyt dużo zastrzeżeń.

Połowa opracowania M. Manelego, ta, w której podejmuje on próbę przedstawienia neotomistycznej teorii prawa, jest napisana wyraźnie nie na temat, co nie powinno się zdarzyć w książce o jasno sprecyzowanym tytule. Ewentualne argumenty o związku państwa i prawa nie wchodzi tu w rachubę, gdyż pozostali współautorzy jednak potrafili ograniczyć swe opracowania wyłącznie do teorii państwa, a ponadto neotomizm nie jest kierunkiem na przykład utożsamiającym prawo

<sup>4</sup> *Dialog o filozofii marksistowskiej*, s. 415–416; por. także zawarte tam inne uwagi wypowiedziane przez Z. Baumana (s. 415–420) i przez W. Banasiewicza (s. 421–429) oraz odpowiedź S. Zawadzkiego (s. 430–435).

z państwem, by nie można było zgoła tych dwu grup zagadnień omawiać oddzielnie. Dalsze moje uwagi o niniejszym opracowaniu nie będą już dotyczyły owej zbędnej tutaj części pracy, gdyż omawiając i tę część popełniłbym w stosunku do czytelnika recenzji takie samo przewinienie, jakie popełnił autor w stosunku do czytelnika książki. Ograniczę swe uwagi tylko do tej części pracy, w której mówi się o państwie.

Powszechnie wiadomo, że nawet w systemie poglądów, na przykład filozoficznych czy teoretycznoprawnych, stworzonym przez indywidualnie określonego myśliciela, jeżeli jest to system w miarę rozbudowany, zazwyczaj dadzą się ustalić jakieś niekonsekwencje, sprzeczności twierdzeń, zmiany poglądów itp. Cechy tego rodzaju, z różnych zresztą przyczyn, musiały wystąpić i występują w zwielokrotniony sposób w mało spójnej doktrynie, jaką jest neotomizm, w doktrynie obejmującej zasięgiem swego działania przynajmniej dwa kontynenty, w doktrynie, której wyznawcami deklarują się ludzie różnych narodów i którą tworzą, a przynajmniej współtworzą ludzie różnych kultur, a nawet i różnych orientacji politycznych. M. Maneli w z grubsza wystarczający sposób ilustruje zmiany, jakie zachodziły w doktrynie neotomistycznej na przestrzeni czasu. Jest natomiast wadą opracowania, że doktrynę tę autor traktuje jako w danym odcinku czasu jednolitą, zupełnie nie starając się wyodrębnić różnych stanowisk zajmowanych przez różnych neotomistów w różnych zresztą kwestiach, choć swego czasu zwracał na to już autorowi uwagę G. L. Seidler<sup>5</sup>. Taki stan rzeczy prowadzi nawet do przykrych konsekwencji, gdyż otrzymujemy od autora twierdzenia mijające się, przynajmniej po części, z prawdą, bowiem z pewnością nie wszyscy neotomiści zgodziliby się z twierdzeniami, które autor przypisuje całemu neotomizmowi. Z konieczności posłużę się tu jednym tylko przykładem, sięgając do twierdzeń autora o zasadzie subsydiarności, które sam autor w szczególnie sposób podkreślał przez wyodrębnienie ich w tekście rozstrzelonym drukiem. M. Maneli stwierdza, że zasada ta ma być wykonywana w ten sposób, „byle nie (nastąpiło) zniesienie prywatnej własności środków produkcji (s. 213), w odnośniku wskazuje na pracę A. F. Utza<sup>6</sup>. Ze stwierdzenia tego można zasadnie wyprowadzić tylko jeden wniosek: że takiego zdania jest A. F. Utz, choć z kontekstu (s. 211—212) zdaje się wynikać coś innego. Autor nie wspomina o żadnych poglądach odmiennych. Tymczasem inny neotomista (nie mniej poważny niż A. F. Utz), J. Messner, w książce o czterech już wydaniach, zaopatrzonej nawet w imprimatur, co w tym przypadku nie jest bez znaczenia, opowiada się zdecydowanie, gdy w grę wchodzi dobro ogółu, za dopuszczalnością zniesienia prywatnej własności środków produkcji w przemyśle kluczowym, atomowym, za dopuszczalnością nacjonalizacji naturalnych bogactw podziemnych itd.<sup>7</sup>. Poglądy są tu więc podzielone, a twierdzenie o nietykalności prywatnej własności środków produkcji pozostaje ponadto w oczywistej sprzeczności z poczynaniami na przykład katolickiej Austrii, w której — jak podaje S. Ehrlich w tejże książce (s. 76) — znacjonalizowano około 30% przemysłu. Jeżeli zaś autor miał na uwadze zupełne zniesienie prywatnej własności środków produkcji, co z tekstu jednak nie wynika, należało wyraźnie to zaznaczyć. W związku z powyższym w pewnym stopniu muszą być również podane w wątpliwość twierdzenia autora na temat stosunku neotomizmu do własności (s. 197 i nast.). Autor nie wychodzi tu poza rok 1944, a od tego czasu nawet i w neotomizmie pojawiły się poglądy inne. Recenzowane

<sup>5</sup> Por. „Państwo i Prawo” 1954, nr 4, s. 710 in fine.

<sup>6</sup> A. F. Utz, *Formen und Grenzen des Subsidiaritätsprinzip*, Heidelberg 1956, s. 127—128 (zaznaczam, że pracy tej nie znam — J. N.).

<sup>7</sup> J. Messner, *Das Naturrecht*, wyd. 3, Innsbruck—Wiedeń—Monachium 1958, s. 1084 i nast.

opracowanie w wielu kwestiach, których nawet w tak obszernej recenzji jak niniejsza nie mogę omawiać, wyraźnie cierpi z powodu braku wprowadzenia koniecznych tu rozróżnień (np. w kwestiach stosunku do własności, rozumienia korporacjonizmu, granic subsydiarności i w wielu innych).

Przyczynę powyższego stanu rzeczy między innymi skłonny jestem widzieć w braku wysiłków zmierzających do zebrania wystarczającej literatury. Skromna literatura, na którą autor się powołuje (w części o państwie, gdyż do tej problematyki ograniczam uwagi), nie mogła dostarczyć materiału do opracowania bardziej wartościowego. Neotomiści w okresie powojennym, tak w Europie Zachodniej, jak i w Ameryce, na temat państwa pisali i piszą bardzo dużo. Tymczasem autor z wielkiej ilościowo literatury, która ukazała się w ostatnim dziesięcioleciu, tj. po roku 1951, powołuje tylko wspomnianą powyżej, jedyną pracę A. F. Utza. Być może, skutkiem tego rodzaju braków jest fakt, że autor w książce o istocie państwa nie podał ani nawet nie przytoczył w odnośniku nawet jednego określenia, sformułowanego przez neotomistę, czym jest państwo, a te właśnie kwestie powinny chyba stanowić główny temat omawianego opracowania.

Pozostałe uwagi pomijam. Kończę stwierdzeniem, że student z opracowania tego czegoś się dowie, ale powinien dowiedzieć się znacznie więcej i „lepiej”, jeżeli można tak się wyrazić.

W. Wesołowski w opracowaniu zatytułowanym *O teorii społeczeństwa kierowników* zajmuje się w zasadzie przedstawieniem i omówieniem poglądów J. Burnhama, socjologa, który wysunął twierdzenie o dokonującej się współcześnie „nowej rewolucji”, polegającej na formowaniu się nowej klasy społecznej, która zdobywa władzę. Klasę kapitalistów zastępuje klasa menadżerów, kierowników produkcji, gdyż do jej rąk przechodzi kontrola nad środkami produkcji, a ponadto jest ona uprzywilejowana w podziale dochodu narodowego — pisał J. Burnham. Procesy tego rodzaju — jego zdaniem — zachodzą zarówno w przemyśle, jak też dają się zaobserwować w działalności aparatu państwowego. Krytyka powyższych poglądów — o czym pisałem już wyżej — jest przeprowadzana ze stanowiska konfrontacji z rzeczywistością, w czym tkwi jej zaleta. Szkoda tylko, że autor prawie nie wyszedł poza twierdzenia J. Burnhama. Sięgnięcie do prac innych „technokratów”, choćby tych, których wymienia w swym opracowaniu S. Ehrlich (s. 116), niewątpliwie o wiele zwiększyłoby wartość omawianej pracy<sup>8</sup>.

Wypowiadane w tekście recenzji uwagi o opracowaniach wchodzących w skład niniejszego „sporu” starałem się ograniczyć do tych o znaczeniu zasadniczym. Oceny bardziej szczegółowe wydadzą recenzenci dwu czy trzech opracowań monograficznych, których zapowiedzią jest recenzowana książka. Może nasuwałaby się jeszcze jedna uwaga, dotycząca już książki jako całości. Otóż, gdyby wchodziło w rachubę opracowanie drugiego wydania, wydaje się, że celowe byłoby dołożenie starań, by książka ta zatraciła zupełnie charakter zbioru odrębnych opracowań na rzecz stworzenia bardziej zwartej, jednolitej całości; by na przykład wyeliminować zupełnie tego rodzaju dysonanse, że autor zajmujący się daną kwestią marginesowo, daje nieomal rzetelniejsze informacje niż te, które znajdujemy w opracowaniu poświęconym wyłącznie danemu tematowi (np. uwagi S. Zawadzkiego o neotomizmie — s. 19—23, a opracowanie na s. 192—258), by odesłania nie były odesłaniami pustymi (s. 116 odnośnik 4 a opracowanie W. Wesołowskiego) itp.

<sup>8</sup> Ostatnio ukazała się, tłumaczona z języka rosyjskiego, praca G. W. Osipowa, *Technika i postać społeczny*, Warszawa 1961, s. 300, w której znajdzie czytelnik omówienie tych poglądów. Na szczególną uwagę zasługuje zamieszczona w tej książce czterdziestostronicowa bibliografia (s. 249—289).

Ogólnie biorąc, podkreślam raz jeszcze, autorzy mieli trudne zadanie, z którego, poza wyjątkami, wywiązali się dobrze, a książka niewątpliwie wzbogaca literaturę z dziedziny teorii państwa.

Józef Nowacki

### „Logique et Analyse”, 1958—1960

Kwartalnik, o którym poinformować ma niniejsza recenzja, ma charakter nader szczególny. Jest to wielojęzyczne pismo filozoficzne (artykuły w języku angielskim, francuskim i niemieckim) nie deklarujące związania się z określonym systemem ontologicznym, wydawane przez Centre National Belge de Recherches de Logique. Kładzie ono szczególnie nacisk na problematykę logiczną (largo sensu) wiążącą się z naukami społecznymi, a wśród nich z problemami teoretycznymi prawoznawstwa<sup>1</sup>. Oczywiście, problematyka podejmowana w „Logique et Analyse” nawet dla teoretyków prawa będzie w wielu przypadkach problematyką wysoce abstrakcyjną, niemniej nie tylko dla nich pożyteczna będzie informacja o kierunkach prac podejmowanych przez filozofów na temat logiki i semantyki norm oraz zagadnień metodologicznych stycznych z formalną częścią teorii prawa.

Krytyczny przegląd artykułów opublikowanych w pierwszych dwunastu numerach kwartalnika ograniczymy do tematów bezpośrednio interesujących teorię prawa, pomijając szereg prac interesujących dla prawników, ale nie mających charakteru swoiście prawniczego. Na łamach „Ruchu Prawniczego i Ekonomicznego” 1959, z. 1, poprzednio już zostały omówione referaty wygłoszone na międzynarodowym kolokwium logiki prawniczej w Louvain w 1958 r., a opublikowane w nrze 3—4 „Logique et Analyse” (Scarpelli, *La définition en droit*, Ross, *Definition in Legal Language*; Kelsen, *Der Begriff des Rechtsordnung*; Renauld, *La systématisation dans le raisonnement juridique*). Sprawozdanie z dyskusji na tym kolokwium ogłoszone zostało w nrze 5 (część dotycząca referatów interesujących prawników obejmuje s. 35—47).

W pierwszym zeszycie „Logique et Analyse” Arne Naess (Oslo) w artykule *La Validité des normes fondamentales* zajmuje się zagadnieniem prawdziwości (czy fałszywości) norm stawianych na czele pewnego systemu norm aksjologicznych, broniąc tezy pozytywnej, a raczej w istocie starając się wykazać luki w argumentacji tezy, że normom takim nie można przypisywać określonej wartości logicznej. Artykuł ma raczej charakter prowokacji intelektualnej niż wyczerpującego studium. Znacznie ciekawszy dla prawników jest w tymże numerze artykuł Ch. Perelmana (Bruksela) *L'argument pragmatique*. Mianem argumentu pragmatycznego określa autor argumentację, która skłania do aprobaty lub dezaprobaty pewnego faktu, czynu czy normy, na podstawie oceny ich konsekwencji. Analizując strukturę tego rodzaju argumentacji, wskazuje on na zakres możliwości jej skutecznego stosowania.

W zeszycie drugim na uwagę zasługuje artykuł L. Bagolini (Genua) *Le*

<sup>1</sup> Dodatkowym czynnikiem, który każe zwrócić na to pismo uwagę, jest nader żywy kontakt jego redakcji z autorami polskimi, nawiązany przede wszystkim dzięki staraniom jednego z redaktorów, prof. Ch. Perelmana. Jednym z współpracowników redakcji jest prof. K. Ajdukiewicz, który ogłosił w „Logique et Analyse” dwa obszerne artykuły. Artykułów tych nie omawiam, gdyż zostały one opublikowane w „Studiach Filozoficznych” w wersji polskiej.

*choix de la méthode en jurisprudence*, w którym autor, prawnik, wychodząc od analizy konkretnego przypadku, w którym wyraźny jest konflikt rozstrzygnięcia formalno-dogmatycznego i dyktowanego celowością społeczną, podnosi konieczność współpracy prawników i filozofów w dziele analizy metod przyjmowanych w rozumowaniach prawniczych. Wskazując z jednej strony na ciasny praktycyzm spotykany u prawników, z drugiej strony na neopozytywistyczne nastawienie metodologii ogólnej uznającej za pozbawione sensu wypowiedzi nie podlegające weryfikacji lub falsyfikacji, autor postuluje badania, które by wyraźnie wykazały założenia aksjologiczne różnych rozumowań prawniczych, oraz badania nad tym, kto konkretnie dane wartości w danej epoce historycznej uznaje i z jakich względów, jaką mają one dla zainteresowanych wagę życiową itp.

W tymże numerze Alan R. Anderson (Yale University) w artykule *The Logic of Norms* daje ogólną charakterystykę swego systemu logiki norm, opublikowanego w 1956 r., który ma być systemem ogólniejszym od systemu von Wrighta. Artykuł wymaga od czytelnika minimalnego zasobu wiedzy logicznej, a ciekawy teoretycznie jest jego punkt wyjścia — wprowadzenie pojęcia  $O$  (obowiązku) jako funkтора z argumentem w postaci określenia czynu. Anderson zakłada mianowicie, że każde wskazanie obowiązku sprowadza się do tego, że niezrealizowanie wskazanego działania pociąga za sobą w pewien sposób jakiś zły stan rzeczy  $S$ , którym, jako logik, nie zamierza już się zajmować: może to być kara, egzekucja, pogarda otoczenia, wyrzuty sumienia, gniew istot nadprzyrodzonych itp. Obowiązek czynu  $p$  jest zdefiniowany w ten sposób, iż negacja  $p$  implikuje ściśle  $S$ , gdzie  $p$  oraz  $S$  oznaczają stwierdzenie zrealizowania się tych zdarzeń. Były to więc jakiś antynormatywistyczny behawioryzm, dopasowany do koncepcji pewnych odmian funkcjonalizmu w teorii prawa. Autor sądzi, że jego system ma zaletę intuicyjnej uchwytności.

Koncepcję Andersona poddał ostrej krytyce w nrze 9 „Logique et Analyse” H. N. Castaneda (Wayne State University, Detroit) w artykule *Obligation and Modal Logic*, wykazując, iż określanie obowiązku przy pomocy sankcji prowadzi do błędnego koła albo do następstw paradoksalnych, niemożliwych do przyjęcia właśnie na gruncie potocznych intuicji.

W nrze 5 Jerzy Kalinowski artykułem *Y a-t-il une logique juridique?* podejmuje dyskusję, przecząc istnieniu odrębnej „logiki prawniczej”. Polemizując z belgijską prawniczką M. Motte, stara się on wykazać, że istnieją tylko różnego rodzaju zastosowania twierdzeń logiki formalnej, a nie odrębne „logiki”. M. Motte i R. Feys replikują w nrze 6—7, że nie widzą konieczności zacieśnienia zakresu badań określanym mianem logiki do badań nad dedukcją, a ich zdaniem wnioski o niededukcyjne stosowane w praktyce prawniczej wiążą się z szeregiem zagadnień swoistych, którymi logik powinien się zająć. Do dyskusji nad charakterem „logiki prawniczej” powraca jeszcze Ch. Perelman w nrze 11—12 w artykule *Logique formelle, logique juridique*. Wyjaśniając przyczyny, które skłaniają współczesnych filozofów do utożsamiania logiki z logiką formalną w postaci logiki matematycznej, wskazuje on na szerszy sposób pojmowania logiki jako nauki o wszelkich rodzajach wnioskowań i uzasadniania twierdzeń, nie tylko na dowodzie dedukcyjnym opartych. Przy tym szerszym pojmowaniu logiki jest w niej miejsce dla badań nad swoiście prawniczymi sposobami argumentowania.

J. Kalinowski ogłosił też w nrze 6—7 obszerniejszy artykuł *Interprétation juridique et logique des propositions normatives*, podtrzymujący, może w nieco złagodzonej formie, poprzednią tezę. Artykuł ten, opublikowany jeszcze przed ukazaniem się monografii J. Wróblewskiego *Zagadnienia teorii wykładni prawa*

*ludowego*, daje w skrócie opisową teorię wykładni nawiązującą do koncepcji E. Waśkowskiego. Kalinowski rozwija szerzej analizę różnych prawniczych dyrektyw wnioskowania z norm o normach. Odmawia im charakteru swoiście prawniczego (bo podobne występują w etyce normatywnej, w naukach technicznych itp.) i sprowadza tego rodzaju wnioskowania do wnioskowań opartych na ogólnych schematach logiki albo logiki norm (wg własnej koncepcji autora, przedstawionej w t. I *Studia Logica*, 1953). Problem rozwiązuje on w ten sposób, że zamiast przyjmować odrębne domyślne przesłanki, które tradycyjnie przyjmuje się w tego rodzaju rozumowaniach w prawoznawstwie, wciąga treść tych przesłanek w odpowiednio zinterpretowane przepisy stanowiące punkt wyjścia dla wnioskowania. Tak więc „Nie wolno deptać trawników” interpretuje jako „Nie wolno niszczyć trawników w takim stopniu albo większym, jak przez deptanie” — i w ten sposób domyślną przesłankę argumentacji a fortiori umieszcza w domyślnie rozszerzonej redakcji „przesłanki większej” sylogizmu prawniczego, analogicznie postępując z innymi podobnymi dyrektywami. Artykuł Kalinowskiego nie omawia wszystkich dyrektyw tego rodzaju, ale i w tej postaci może być pożyteczny np. dla cywilistów zajmujących się ogólniejszymi problemami ich dyscypliny.

Warto także zwrócić uwagę na interesujący dla teoretyków prawa artykuł R. Jaurez-Paz (Pennsylvania State University) w nrze 8, zatytułowany *Reasons, Commands and Moral Principles*. Autor, nawiązując do prac S. E. Toulmina, stara się m. in. wykazać, że normy postępowania wypowiedane w ich zwykłym kontekście można traktować jako stwierdzenia, iż wyrażone w nich wskazania są jakoś uzasadnione, np. aktem stanowienia osoby w danym przypadku „społecznie kompetentnej”. Byłaby to więc koncepcja zbliżona w pewnym stopniu do koncepcji Cz. Znamierowskiego.

Jakie ogólne refleksje nasuwa prawnikowi lektura pierwszych trzech roczników „*Logique et Analyse*”? Napotykamy w nich prace logików, którzy starają się analizować najogólniejsze zagadnienia teorii prawa w wąskim tego terminu znaczeniu, i prace prawników starających się podjąć analizę logiczną i metodologiczną zagadnień prawoznawstwa. Prace tego rodzaju podlegają krytyce z dwóch odmiennych punktów widzenia i choćby z tej racji trudno spodziewać się od nich już dzisiaj doskonałości. Trafne wydają się co do tego uwagi ogólne, które sformułował L. Bagolini. Prace logików mogą być nacechowane formalistyczną tendencją do nadmiernego upraszczania problemów, co (jak np. zarzuca to H. N. Castaneda pracom A. R. Andersona) prowadzi do pewnych konsekwencji nie do przyjęcia dla praktyki myślowej prawników. Prace prawników grzeszą znów nieraz ogólniwością oraz niejasnością pojęć, związaną z praktycyzmem prawniczego myślenia i z balastem aparatury pojęciowej, często datującej z zeszłego tysiąclecia. Ale tego rodzaju konfrontacje są, zdaniem recenzenta, nadzwyczaj pożyteczne. To, że z pewną nader subtelną i zawiłą problematyką logicy i prawnicy mają na razie poważne trudności, nie jest tak istotne, jak to, że trudności te zostały spostrzeżone i że wysiłki w tej dziedzinie zostały podjęte. Jest to sprawa w dużym stopniu techniczna i wymiana koncepcji między nauką obu obozów światowych może tu być obustronnie pożyteczna. Należy przy tym zaznaczyć, że takie np. prace polskie, jak wspomniana monografia J. Wróblewskiego o wykładni w partiach poświęconych tej właśnie problematyce, nie ustępują poziomem pracom prawników zachodnioeuropejskich.

Byłoby przy tym wyraźnie symplicyzmem uważać tego rodzaju problematykę za zbiór zagadnień czysto akademickich, nie mających znaczenia dla praktyki. Takie jałowe i werbalne spory, w konsekwencjach niejednokrotnie bardzo kłopot-

liwe dla praktyki prawniczej, jak np. spór o „prawa podmiotowe”, o pojęcie „wolności prawnej”, o zupełność czy niezupełność systemu prawnego itp., mają swoje korzenie między innymi w brakach logicznej teorii norm, w sporach o pojęcie uzasadnienia i w innych otwartych kwestiach na styku logiki i prawoznawstwa. Stąd próby rozwiązywania tej problematyki, jakie dają np. artykuły w recenzowanym kwartalniku, powinny być, choćby tylko przez teoretyków prawa, uważnie śledzone.

Zygmunt Ziemiński

*Le droit naturel*, Institut de Philosophie Politique, Paryż 1959, Presses Universitaires de France, ss. 231

Trzeci tom serii „Annales de Philosophie Politique”<sup>1</sup> zawiera, jak i poprzednie, zbiór rozpraw wielu wybitnych teoretyków prawa. Rozprawy te łączy nie tylko wspólny temat, ale na ogół i wspólna postawa wobec koncepcji „prawa naturalnego”. Najdobitniej określić ją można słowami Norberto Bobbio (s. 190), że jest to zebranie anatomów dookoła wspólnego stołu prosektoryjnego w kostnicy. Jedni z autorów oświadczają wyraźnie, że koncepcja „prawa naturalnego” „nie liczy się” w nauce, inni co najmniej nie protestują, zajmując się teorią „prawa naturalnego” jako faktem społecznym, a nie jako tezą.

Podstawowe znaczenie w tym zbiorze ma rozprawa H. Kelsena („Sprawiedliwość i prawo naturalne”), najobszerniejsza i zawierająca najbardziej wyczerpującą krytykę koncepcji prawa naturalnego. Poglądy Kelsena co do zasad sprawiedliwości są w pewnym stopniu analogiczne do jego poglądów dotyczących norm prawnych. Rozpoczyna on swe rozważania od tezy, że oceny ani normy nie mogą być oceniane. Oceniać jako sprawiedliwy czy niesprawiedliwy można tylko fakt społeczny, a więc np. sam akt prawotwórstwa, którego treścią jest ustanawiana norma prawna. Trzeba odróżniać sprawiedliwość czynu zgodnego z normą i „sprawiedliwość normy” (sprawiedliwość aktu jej ustanowienia). Ta druga „sprawiedliwość” odwołuje się do jakiejś normy ogólniejszej, a w końcu do jakiejś normy podstawowej. Tej oczywiście nie można uzasadniać wyłącznie intelektualnie. Może mieć ona uzasadnienie metafizyczne lub „racjonalne”, przez co Kelsen rozumie, że może być dyskutowana przy uwzględnieniu, obok elementów emocjonalnych, także przesłanek rozumowych. Kelsen poddaje krytyce ogólnie znane sformułowania „naczelnych zasad sprawiedliwości”, wykazując ich blankietowość. Przedstawia przy tym dalsze konsekwencje społeczne przyjęcia takich czy innych „zasad naczelnych”.

Od rozważań nad sprawiedliwością przechodzi Kelsen do właściwej koncepcji prawa naturalnego. Wskazuje on nie tylko na zasadniczy błąd tej koncepcji, wyprowadzanie powinności z samych rzekomo tylko faktów, ale i na nieuwzględnianie tego, iż właśnie „natura” jest stale zmienna. Kelsen widzi przyczyny żywotności koncepcji prawa naturalnego jedynie w odpowiednich koniunkturach politycznych, a nie w jej walorach teoretycznych. Uzasadnienia może tej koncepcji dostarczać jedynie religia. Teoretycy „prawa naturalnego” wychodzą w swych rozważaniach nie od „natury”, jaką ludzie rzeczywiście mają, lecz „natury”, jaką zdaniem danego teoretyka mieć powinni. Nie można też takiego pojmowania „natury ludzkiej” utożsamiać z „normalnym” w danym środowisku reagowaniem, co zresztą nie wyjaś-

<sup>1</sup> Dwa pierwsze tomy omówione zostały w zesz. 2 z 1959 r. „Ruchu Prawniczego i Ekonomicznego” (s. 265—269).

niałoby sprawy. Nie można też szukać uzasadnienia w nakazach „poczucia prawnego”, to bowiem zakłada właśnie uznanie pewnych norm, nie mówiąc już o tym, że jest całkiem różne u różnych ludzi. Nie ratuje również koncepcji klauzula „zmiennej treści”, a jedynie ułatwia jej krytykę z pozycji pozytywistycznego relatywizmu.

W odróżnieniu od niektórych innych współautorów Kelsen przypisuje koncepcji „prawa naturalnego” charakter doktryny niemal zawsze konserwatywnej, a wyjątkowo tylko mającej znaczenie postępowe. Teoretycy prawa natury na ogół zgodnie podkreślają konieczność istnienia prawa pozytywnego lub głoszą koncepcję dwóch „praw naturalnych”; „idealnego” i takiego, które odpowiada „zepsutej naturze ludzkiej”. Sednem problemu jest, zdaniem Kelsena, szukanie uzasadnienia dla tęsknot, do sprawiedliwości absolutnej i uwolnienia się od odpowiedzialności za decyzje.

Autorem następnej rozprawy w zbiorze („Idea sprawiedliwości, a moralność, prawo i filozofia”) jest Ch. Perelman. Koncepcje tego autora są czytelnikowi polskiemu znane dzięki niedawnemu przekładowi jego pracy *O sprawiedliwości* (PWN, 1959), wielokrotnie recenzowanej w naszym piśmiennictwie. Perelman nie zajmuje się w omawianej tu rozprawie bezpośrednio koncepcją prawa naturalnego, lecz jej uzasadnieniem w postaci określonego historycznie ideału sprawiedliwości.

Alexandre P. d'Entrèves w krótkim szkicu ocenia historyczną rolę teorii prawa natury. Stwierdzając, że „prawo naturalne” nie da się obronić jako zespół dyrektyw rzekomo wiekistej techniki rozstrzygania konfliktów społecznych z pożytkiem dla społeczeństwa oraz że jako zespół norm opartych na przesłankach teologicznych „prawo naturalne” nie jest możliwe do przyjęcia dla ludzi niewierzących, podkreśla on rolę tej koncepcji w okresach zasadniczych przemian społecznych. W tych okresach postulaty moralne formułowane w tej właśnie formie mają dużą doniosłość społeczną.

Na rolę „prawa naturalnego” jako zbioru postulatów prawnych zwraca też w swoim szkicu Bertrand de Jouvenel.

Norberto Bobbio wykazuje sprzeczności dwóch tendencji w koncepcji „prawa naturalnego”: tendencji liberalno-burżuazyjnej, której typowym przejawem były Deklaracje praw z końca XVIII w. i tendencji utopijno-socjalistycznej, reprezentowanej przez Campanelle, Winstanleya, Morelly'ego i in. Wykazuje on, że podobne wyobrażenia co do „naturalnych” zjawisk społecznych prowadzą autorów z obu tych grup do całkowicie różnych deklaracji co do „naturalnych” obowiązków ludzi, a to ze względu na przemilczane jako elementy uzasadnienia rozbieżne sposoby wartościowania. Bobbio wyklucza możliwość renesansu koncepcji prawa naturalnego we współczesnym społeczeństwie, które nastawione jest na przekształcanie tego co „naturalne” stosownie do swoich historycznych potrzeb.

Marcel Prélot umieścił w omawianym zbiorze szkic poświęcony mało znanemu poprzednikowi neotomistycznej koncepcji prawa, Taparelli d'Azeglio.

Ch. Eisenmann („Prawnik a prawo naturalne”) poddaje analizie przyczyny, dla których koncepcja „prawa naturalnego” obca jest współczesnemu prawnikowi. Prawnik zajmuje się zawodowo jedynie ustalaniem wskazań prawa pozytywnego (co nie znaczy, by zawsze czynił to w sposób beznamiętny) i jego kazuistycznych konsekwencji. Nie wolno mu, np. jako sędziemu, przeciwstawiać się prawu pozytywnemu, nie może więc dać praktycznego wyrazu temu, że uznaje jakiś porządek prawny stojący ponad prawem pozytywnym danego państwa. Jedynie w przypadku luki w prawie lub luzów decyzji (np. w postaci klauzul generalnych) pozostawionych przez prawodawcę wchodzi w grę poglądy sędziów na moralność, sprawiedliwość itd.; te poglądy to właśnie, zdaniem Eisenmanna, „prawo natu-

ralne". Wypełniając luki w prawie sędzia staje się jednak nie wykonawcą prawa, a prawotwórcą. Sprawa sprowadza się tedy do wpływu ideałów prawnych prawotwórcy na treść tworzonego przezeń prawa.

Zbiór rozpraw, które tu omawiamy, nie jest całością całkowicie spójną. Stanowisko poszczególnych autorów bywa w pewnych kwestiach rozbieżne, w innych kwestiach napotykamy na powtórzenie poglądów. Niektóre rozprawy grzeszą (nadmianiem werbalizmu lub wyjaśnianiem ab ovo spraw, które są powszechnie znane. Walorem książki jest natomiast wielostronność krytycznego podejścia do koncepcji „prawa naturalnego”. Oczywiście, same nazwiska autorów informują, że nie jest to krytyka z pozycji marksistowskich. Analizy pojęciowe są nader abstrakcyjne, zagadnienie teoretyczne jest luźno związane z jego konkretnym kontekstem społecznym. Ale i taka krytyka może wzbudzić zainteresowanie tych, którzy moralnego obowiązku „społecznego zaangażowania” badacza nie chcą utożsamiać z uznawaniem własnych wartościowań czy wartościowań swego środowiska za prawdę obiektywną.

Zygmunt Ziemiński

*Convegno di studio sui procedimenti in camera di consiglio*, Milana 17—18—19 dicembre 1960, Wyd. Multa Paucis AG-Dott. A. Gruffrè, Mediolan 1960, ss. VII, 476

Włoski kodeks postępowania cywilnego w rozdziale VI tytułu II księgi IV (art. 737 i nast.) zawiera przepisy wspólne dla tzw. postępowań kameralnych (*procedimenti in camera di consiglio* albo *procedimenti camerali*). Nazwa pochodzi stąd, że postępowania te odbywają się bez publicznych posiedzeń, w pokoju narad (*camera di consiglio*)<sup>1</sup>. Według określenia Franchiego, postępowanie kameralne odznacza się tym, że odbywa się bez publicznego posiedzenia przed organem sądowym, który normalnie działa bądź który w każdym razie może działać na takim posiedzeniu (s. 179 omawianej publikacji). Postępowania kameralne mają zastosowanie w sprawach o charakterze niespornym, jeśli ustawa inaczej nie stanowi<sup>2</sup>. Niemniej jednak stosuje się je również i w niektórych sprawach spornych (s. 68)<sup>3</sup>. Brak pełnej i wyłącznej korelacji pomiędzy postępowaniami kameralnymi a sprawami niespornymi stwarza na tle ustawodawstwa włoskiego potrzebę studiów nad odpowiednią jego reformą w tym zakresie.

Zagadnieniom postępowań kameralnych w sprawach niespornych poświęcona była konferencja naukowa zorganizowana w dniach 17—19 grudnia 1960 r. w Mediolanie przez mający tam swoją siedzibę Centro Nazionale di Prevenzione e Difesa Sociale. Celem konferencji było z jednej strony studium prawa obowiązującego i to nie tylko włoskiego, ale i obcego, z drugiej zaś — wysunięcie uwag i wniosków *de lege ferenda* (s. 273). Konferencja była wyrazem żywego zainteresowania współ-

<sup>1</sup> Redenti, *Diritto processuale civile*, t. III, Mediolan 1957, s. 354; Carnelutti, *Istituzioni del processo civile italiano*, t. III, Rzym 1956 s. 177,

<sup>2</sup> Costa, *Manuale di diritto processuale civile*, Turyn 1955, s. 572; Carnelutti, op. cit., zaznacza, że w potocznym włoskim języku prawniczym termin „postępowanie kameralne” jest synonimem terminu „postępowanie niesporne”.

<sup>3</sup> Podobnie w procedurze francuskiej na gruncie ustawy nr 256 z 15 VII 1944 r. postępowanie kameralne (*la procédure devant la chambre du conseil*) może dotyczyć zarówno spraw niespornych, jak spornych. Por. Cuche, *Précis de procédure civile et commerciale*, Paryż 1946, s. 326. Por. też przypis 3 na s. 179 omawianego wydawnictwa.

czesnej nauki prawa jurysdykcją niesporną. Zainteresowanie to ma swoje źródło w niewątpliwym wzroście znaczenia i zakresu tej jurysdykcji na przestrzeni ostatnich kilkadziesiąt lat (s. 173). Ponieważ zjawisko to nie jest obce i w Polsce, wydaje się nie od rzeczy zapoznać czytelnika polskiego z materiałami wspomnianej konferencji. Ponadto czytelnika zainteresuje niechybnie fakt, że przedmiotem studiów konferencji, jeśli chodzi o prawo obce, był również i polski kodeks postępowania niespornego (s. 72, 433—438).

Materiały obrad konferencji zostały ogłoszone w omawianej tu publikacji, która jednocześnie stanowi uczczenie stulecia czasopisma „*Monitore dei Tribunali*”. Publikacja ukazała się pod egidą Centro Nazionale di Prevenzione e Difesa Sociale nakładem zasłużonej oficyny prawniczej *Multa Paucis AG* (Dott. A. Giuffrè) w Mediolanie. W uznaniu dla organizatorów konferencji i wydawcy omawianej publikacji należy zaznaczyć, że książka ukazała się w rekordowym tempie, tak że w równe pięć tygodni od zakończenia konferencji doszła do rąk niżej podpisanego.

Autorami poszczególnych opracowań i wypowiedzi zawartych w publikacji są zarówno wybitni przedstawiciele nauki postępowania cywilnego, jak i praktycy. Stąd można w wydawnictwie znaleźć wiele ciekawych obserwacji życiowych, a jednocześnie spotykane w niej wnioski i uogólnienia teoretyczne podbudowane są szeroko materiałami zaczerpniętymi z praktyki. Wśród autorów spotykamy reprezentantów nie tylko postępowania cywilnego, ale również i innych dziedzin prawa, jak np. prawo administracyjne czy międzynarodowe. Skutkiem tego szereg zagadnień z zakresu postępowania cywilnego znalazło naświetlenie z punktu widzenia innych dyscyplin. Wydawnictwo jako całość stanowi wartościowy zbiór materiałów do studiów nad postępowaniem niespornym. Z uwagi na bogactwo i różnorodność zagadnień w materiałach tych poruszonych możliwe będzie jedynie poczynienie zwykłego przeglądu zamieszczonych w publikacji opracowań i wypowiedzi.

Publikacja składa się z sześciu części. W pierwszej zawarte są trzy referaty wprowadzające, a mianowicie: referat profesora Uniwersytetu w Tübingen Fritza Baura o zasadach reglamentacji postępowania niespornego w Niemieckiej Republice Federalnej, referat sędziego sądu w Brukseli i zastępcy sekretarza generalnego *Société Internationale de Defense Sociale* Severin-Carlos Versele o postępowaniu niespornym w Belgii oraz bardzo ciekawe opracowanie adwokata i sekretarza generalnego *Royal Society of Comparative Legislation and International Law* w Londynie Edwarda Harolda Walla o sposobie, w jaki prawo angielskie reguluje postępowanie analogiczne do postępowania niespornego typu kontynentalnego.

W części drugiej zamieszczono sprawozdanie z obrad pierwszej podkomisji pióra prof. Giuseppe Franchi, Tematem prac tej podkomisji były zasady ogólne oraz zakres zastosowania postępowań kameralnych.

Część trzecia zawiera sprawozdanie drugiej podkomisji, będące owocem prac wszystkich jej członków w ostatecznej redakcji nadanej przez komitet redakcyjny w składzie: radca Guido Ferrara, adwokat Luciano Ischino, prof. Giovanni Pugliese i prof. Mauro Scamoni. Obrady drugiej podkomisji poświęcone były postępowaniu rozpoznawczemu i egzekucji w sprawach toczących się w trybie postępowania kameralnego.

Część czwarta obejmuje sprawozdanie trzeciej podkomisji, która zajmowała się zagadnieniem środków odwoławczych w postępowaniach kameralnych. Autorem sprawozdania jest radca Alberto Massari.

Najobszerniejsza jest część piąta publikacji, w której znajdujemy wypowiedzi

poszczególnych uczestników konferencji<sup>4</sup>. W tejsze części zamieszczono na końcu zestawienie wszystkich możliwych orzeczeń wydawanych w postępowaniu niespornym z zakresu spraw uregulowanych w księdze I włoskiego kodeksu cywilnego „O osobach i rodzinie”. Sporządzenie podobnego zestawienia zostało zasugerowane w toku obrad drugiej podkomisji. Autorem zestawienia jest Guido Ferrara.

Część szóstą omawianej publikacji stanowi załącznik, w którym zamieszczono w pierwszej kolejności przegląd włoskiej literatury monograficznej oraz przegląd włoskiego orzecznictwa z lat 1942–1959 z zakresu postępowań kameralnych. Autorem obu przeglądów jest Pietro Pajardi. Następnie znajdujemy w tej części przegląd postulatów *de iure condendo* w zakresie postępowań kameralnych i sądownictwa niespornego przez naukę włoską (Angelo Bergomi).

W załączniku wydrukowano także przekłady czterech obcych ustaw dotyczących postępowania niespornego: austriackiej (tłumaczenie przejrzał prof. G. Franchi), francuskiej (tłum. dr G. Bartellini Moech), polskiej (tłum. prof. G. Franchi) i niemieckiej (tłum. dr V. Colesanti) oraz dwie informacje dotyczące postępowania niespornego za granicą. Jedna dotyczy Francji (S. Sismondini, tłum. dr G. Bartellini Moech), druga Stanów Zjednoczonych (E. Calabri).

Włodzimierz Broniewicz

### Wilhelm G. Grewe, *Deutsche Aussenpolitik der Nachkriegszeit*, Deutsche Verlags-Anstalt, Stuttgart 1960, ss. 539

Prof. dr Wilhelm Grewe jest jednym z wybitniejszych teoretyków zachodnio-niemieckich prawa międzynarodowego, a jednocześnie politykiem i czołowym dypl-

<sup>4</sup> Wypowiedzi te wymieniam w porządku, w jakim są zamieszczone: „Wstępne uwagi o przedmiocie postępowania kameralnego” (L. Ammatuna), „Uwagi o postępowaniu kameralnym ze szczególnym uwzględnieniem postępowania dotyczącego spółek” (F. Bellati), „Orzeczenia z zakresu postępowania niespornego wydawane w postępowaniu upadłościowym” (L. B. d'Espinoza), „Orzeczenia wydawane w postępowaniu niespornym z punktu widzenia ich egzekucji” (F. Bucolo), „Postępowania kameralne w sądzie dla nieletnich” (A. dell'Oro), „Uwagi o reformie postępowania kameralnego” (F. de Marco), „Postępowanie w sprawach o przysposobienie (L. di Oreste), „Kilka uwag o administracyjnym charakterze postępowań niespornych” (G. Ferrara), „Krótkie uwagi o reformie przepisów o postępowaniu kameralnym” (G. Flore), „Uwagi i propozycje w sprawie zmian w sądownictwie kameralnym” (G. Franchi), „Uwagi i propozycje w kwestii postępowania kameralnego w sprawach niespornych” (F. P. Gabrieli), „Niewłaściwości i niedogodności niektórych postępowań kameralnych” (C. Giannatasio), „Uwagi o zaskarżalności orzeczeń kameralnych” (G. Guglielmetti), „Wstępne uwagi o granicach jurysdykcji krajowej sądów włoskich w postępowaniu kameralnym z zakresu spraw niespornych (L. Marmo), „Rozważania nad reformą postępowania kameralnego w sprawach niespornych” (G. A. Micheli), „Postępowania kameralne a orzecznictwo karne” (P. Nouvolone), „Postępowanie i egzekucja kameralna w sprawach z zakresu prawa rodzinnego i praw stanu” (E. Ondei), „Odpowiedzialność z tytułu kosztów i szkód procesowych w postępowaniu niespornym” (P. Pajardi), „Ogólne uwagi o postępowaniu kameralnym z punktu widzenia prawa administracyjnego” (C. Ribolzi), „Postępowanie kameralne a niektóre ustawy szczególnie” (S. Rosso), „O zasadniczą reformę postępowań kameralnych” (N. Sbrocca) Uwagi i wnioski na temat postępowania niespornego” (M. S. Richter), „Orzeczenie bezpaństwowości” (M. Usai), „Przepisy ogólne postępowania niespornego” (B. s. Vanadia) Niektóre przypadki postępowań kameralnych w świetle ustaw szczególnych” (M. Vaselli E. Brugnattelli), „Uwagi o postępowaniu niespornym” (P. Veltri).

matą<sup>1</sup>. Karierę swą rozpoczął jeszcze w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Joachima von Ribbentropa. Kiedy w dniu 15 III 1951 r. powstało bońskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Grewe zajął w nim odpowiedzialne stanowisko dyrektora departamentu prawnego, pełniąc jednocześnie funkcję doradcy rządu Republiki Federalnej na szeregu konferencji międzynarodowych. Na genewskiej konferencji ministrów faktycznie nawet pełnił funkcję przewodniczącego delegacji zachodnioniemieckiej w zastępstwie Heinricha von Brentano. Od kilku lat Grewe sprawuje funkcję ambasadora NRF w Waszyngtonie. Jest on gorącym zwolennikiem reżimu bońskiego, podobnie jak niegdyś — reżimu faszystowskiego, a jednocześnie nieprzejednanym wrogiem ustroju socjalistycznego. Wynika to niedwuznacznie z recenzowanej książki.

Recenzowana książka stanowi w zasadzie zbiór wygłoszonych odczytów i publikowanych artykułów w okresie powojennym. Grewe dołączył tylko te nowe artykuły, które, jego zdaniem, są nieodzowne do przedstawienia zwanego obrazu zachodnioniemieckiej polityki zagranicznej (s. 9). Książka składa się z przedmowy, wstępu i siedmiu rozdziałów: I. „Od reżimu okupacyjnego do swobody działania w zakresie polityki zagranicznej”, II. „Polityka zagraniczna w warunkach podziału Niemiec”, III. „Zagadnienie zjednoczenia w zachodnim systemie sojuszków”, IV. „Zagadnienie jedności Niemiec, traktatu pokojowego i Berlina na konferencjach czterech mocarstw w latach 1954—1959”, V. „Europejska integracja”, VI. „Niemiecka polityka zagraniczna w obliczu napięcia Wschód—Zachód”, VII. „Następne stulecie”. Pracę uzupełniają załączniki i mapa. Na mapie tej określono Niemiecką Republikę Demokratyczną „strefą sowiecką”, zaś Ziemie Zachodnie terenami znajdującymi się „pod polską administracją”.

Ramy recenzji nie pozwalają na omówienie treści poszczególnych rozdziałów i ustosunkowanie się do niej. Wobec tego skoncentrujemy się na kilku zagadnieniach kluczowych dla polityki Republiki Federalnej, jak np. sprawa uznania NRD, polityki wobec państw socjalistycznych, traktatu pokojowego, sprawa Berlina.

Grewe wypowiada się zdecydowanie za nieuznaniem Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Z jego wywodów należy wnosić, że ma on pewien wkład w powstanie doktryny Hallsteina<sup>2</sup>. Doktryna ta ma przede wszystkim charakter represyjny w stosunku do państw trzecich; jej celem jest utrzymanie NRD w izolacji politycznej. Stanowisko rządu federalnego sprecyzowane w doktrynie Hallsteina jest z punktu widzenia prawa narodów praktycznym zastosowaniem konstytucyjnej teorii uznania, połączonej z doktryną legityzmu. Na uzasadnienie doktryny używa Grewe wielu politycznych i prawnych argumentów (s. 150—152). Jednym z nich jest „demoralizacja wszystkich antykomunistycznych sił oporu — i opozycji w Niemczech środkowych [NRD], a także w całej Europie Wschodniej” (s. 151). Z tego wyrzucenia wynika, że reżim boński prowadzi politykę zagraniczną obliczoną na wtrącanie się w wewnętrzne sprawy państw obcych, szczególnie w sprawy wew-

<sup>1</sup> Grewe wywiera duży wpływ na teorię prawa międzynarodowego w NRF. O tym dowodzi chociażby fakt, że na sesji naukowej zachodnioniemieckich teoretyków prawa państwowego i prawa narodów w październiku 1953 r., poświęconej głównie problemom prawa międzynarodowego, wygłosił on referat pt. „Władza zewnętrzna Republiki Związkowej” (Veröffentlichungen der Vereinigung der Deutschen Staatslehrer, zesz. 12).

Autorstwo tej doktryny, powstałej ostatecznie w 1955 r., przypisuje się profesorowi Walterowi Hallsteinowi, sekretarzowi stanu w bońskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Doktryna ta stanowi prawnopolityczne sformułowanie stosunku NRF wobec NRD. Zgodnie z doktryną Hallsteina, Republika Federalna nie może utrzymywać stosunków z państwem (wyjątek ZSRR), które jednocześnie uznaje NRD. Dlatego też NRF zerwała stosunki dyplomatyczne z Jugosławią w 1957 r. z chwilą uznania NRD przez Jugosławię. Bliżej na temat doktryny Hallsteina patrz H. Kröger, *Das demokratische Völkerrecht und die Grundlagen der Bonner „Hallstein-Doktrin”*, „Staat und Recht” 1961, nr 6, 7.

nętrne NRD. Niewątpliwie rząd Adenauera przy użyciu różnych środków popiera wrogów NRD, próbuje podkopać zaufanie ludności NRD do władzy ludowej, szczególnie do Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec. Główna myśl uzasadniająca doktrynę Hallsteina sprowadza się do tego, że nawiązanie stosunków z państwem, które uznaje Niemiecką Republikę Demokratyczną, mogłoby przynieść niepowetowaną szkodę samej Republice Federalnej. Grewe przemilcza jednak, że stosowanie tej doktryny jest w gruncie rzeczy pewnym wtrącaniem się w wewnętrzne sprawy innego państwa, jest próbą wywierania nacisku na kierunek jego polityki zagranicznej wobec Niemiec. Niektóre państwa, szczególnie państwa nowo powstające, słabe gospodarczo, w których inwestycje kapitału zachodnioniemieckiego są znaczne, poddają się temu naciskowi. Główną rolę odgrywają tutaj względy ekonomiczne. Jednak pomimo wszelkich wysiłków ze strony reżimu bońskiego niektóre państwa młode, np. Gwinea, nawiązały stosunki z NRD. Niemiecka Republika Demokratyczna utworzyła też w wielu państwach przedstawicielstwa handlowe. Chociaż w znaczeniu formalnym przedstawicielstwa handlowe nie mogą być traktowane na równi z przedstawicielstwami dyplomatycznymi, to jednak status prawny niektórych przedstawicielstw handlowych implikuje w poważnym stopniu uznanie. Niemiecka Republika Demokratyczna bierze też udział w konferencjach i organizacjach międzynarodowych<sup>3</sup>. Niewątpliwie, doktryna Hallsteina obraca się przeciwko samej Republice Federalnej, ogranicza swobodę jej działania.

Grewe poświęca w książce dużo miejsca tzw. polityce wschodniej. Jego zdaniem, centralnym zagadnieniem polityki wschodniej Republiki Federalnej jest stosunek do Związku Radzieckiego (s. 411). Autor odnosi się wrogo do ZSRR. Pisze on o uprawianiu przez Związek Radziecki propagandy wywrotowej, popieraniu zbrojnych powstań, interwencji zbrojnej itp. (s. 422). W odczycie wygłoszonym 12 II 1957 r. na Uniwersytecie w Getyndze Grewe mówił o największym dotychczas „kryzysie” w obozie komunistycznym, o „politycznej i gospodarczej dezorganizacji w państwach satelickich”, o przekroczeniu przez ZSRR punktu kulminacyjnego w rozwoju, o rozkładzie wielu partii komunistycznych na Zachodzie, o zdyskredytowaniu propagandy pokojowej — i koegzystencji wśród narodów afrykańsko-azjatyckich (s. 373—374). Przewidywania Grewego nie sprawdziły się. Państwa obozu socjalistycznego są dzisiaj silniejsze niż kiedykolwiek przedtem, ich potęga gospodarcza i polityczna nieustannie wzrasta. Grewe stara się obciążyć odpowiedzialnością Związek Radziecki za pogorszenie się stosunków pomiędzy tym państwem a NRF. Nie wspomina jednak ani słowem, że główną przyczyną tego jest wzrost militaryzacji w NRF, polityka odwetu i prowadzenie przez rząd federalny wrogiej propagandy przeciw państwom obozu socjalistycznego.

Następnym problemem polityki wschodniej jest, zdaniem Grewego, stosunek do Polski i Czechosłowacji. Grewe twierdzi, że pomiędzy Republiką Federalną a Czechosłowacją nie ma problemu granic (s. 411). Dodaje jednocześnie, że rząd federalny nie popiera wystąpień zmierzających w kierunku rewizji obecnej granicy Czechosłowacji. W gruncie rzeczy jest nieco inaczej. Niektórzy bowiem członkowie rządu federalnego, jak np. Hans Christoph Seebohm, przywódca ziomkostw sudeckich, wysuwają żądanie zmiany granic, a nawet przyłączenia całych Sudetów do NRF. Grewe jest przeciwnikiem uznania granicy na Odrze i Nysie. Wielokrotnie powołuje się on na oświadczenia rządu federalnego o wyrzeczeniu się siły przy rozwiązywaniu problemu granicy z Polską. Grewe pisze jednak: „Ale użycie siły

<sup>3</sup> Blżej na ten temat pisze B. Wiewióra w wartościowej pracy *Niemiecka Republika Demokratyczna jako podmiot prawa międzynarodowego*, Poznań 1961, s. 110 i n.

[na rzecz zmiany granicy na Odrze i Nysie], gdyby ukazało się nieuniknione (unvermeidlich), jest i może być tylko zagadnieniem wspólnych decyzji wszystkich sojuszników NATO" (s. 247). A więc Grewe nie wyrzeka się użycia siły przy rozwiązywaniu problemu granic. Kilkakrotnie porusza on sprawę nawiązania stosunków dyplomatycznych pomiędzy NRF a Polską. Można całkowiec się zgodzić z poglądem Grewego, że Polska nie zgodzi się na nawiązanie stosunków dyplomatycznych z Republiką Federalną bez uprzedniego uznania przez NRF granicy na Odrze i Nysie (s. 421). Władysław Gomułka na spotkaniu przedwyborczym w Warszawie w dniu 18 III 1961 r. wyraźnie oświadczył, że nawiązanie stosunków dyplomatycznych pomiędzy NRF a Polską będzie możliwe z chwilą wyrzeczenia się przez Republikę Federalną roszczeń terytorialnych do Polski<sup>4</sup>.

Z wywodów prelegenta wspomnianego już odczytu wynika, że liczył on, podobnie jak wielu polityków na Zachodzie, na tzw. drugi etap rewolucji w Polsce. Zdaniem Grewego, drugi etap oznaczałby oderwanie Polski od państw socjalistycznych, a przede wszystkim zerwanie naszych więzów z Niemiecką Republiką Demokratyczną i w ten sposób osłabienie i izolowanie NRD. Nie trudno się domyślić, że izolacja ta, do której dąży rząd federalny, miałyby ułatwić pochłonięcie Niemieckiej Republiki Demokratycznej przez Republikę Federalną. Grewe, pisząc o sympatiach znacznej części ludności Niemiec Zachodnich do Polski (s. 419), pomija zupełnym milczeniem wrogą propagandę prowadzoną przez różne organizacje, prasę, radio na terenie NRF przeciw Polsce.

Przy omawianiu spraw polityki wschodniej Grewe polemizuje także z planem Rapackiego w sprawie utworzenia w Europie środkowej strefy bezatomowej. Głównym może — według autora — argumentem skierowanym przeciw temu planowi jest, że utrwała on podział Niemiec. Z pewnością plan ten nie jest planem zjednoczenia Niemiec, ale w żadnym przypadku nie utrwała on podziału tego kraju. O zjednoczeniu obydwu państw niemieckich można mówić tylko w atmosferze odprężenia, rozbrojenia, a to jest właśnie celem planu Rapackiego.

Grewe wysuwa wiele argumentów przeciwko radzieckiemu projektowi utworzenia z zachodniego Berlina wolnego i zdemilitaryzowanego miasta. Jednym z tych argumentów jest, iż „Berlin straciłby swoją najważniejszą funkcję polityczną, mianowicie jako najważniejszy punkt wszystkich informacji przekazywanych Niemcom, mieszkającym na terenie strefy [NRD] i straciłby funkcję ostatniej drogi ucieczki, jaka istnieje z tego terenu poza żelazną kurtyną" (würde Berlin seine wichtigste Funktion verlieren, nämlich die, der wichtigste Mittelpunkt für alle Informationen zu sein, die den Deutschen in der Zone die Tatsachen wahrheitsgemäss vermittelt, und weiterhin die Funktion, den letzten Fluchtweg aus dem Gebiet hinter dem Eisernen Vorhang zu bieten — s. 241). Jest faktem notorycznie znanym, że Berlin zachodni stał się ośrodkiem działalności dywersyjnej, skierowanej przeciw NRD, ZSRR i innym państwom socjalistycznym, że w Berlinie zachodnim działa kilkadziesiąt placówek zachodnich wywiadów, działają ośrodki antysocjalistycznej propagandy, nawołujące do przestępstw antypaństwowych. Celem położenia kresu tej akcji Rada Ministrów NRD w dniu 12 VIII 1961 r. powzięła uchwałę o nowych zasadach ruchu między Berlinem wschodnim i zachodnim<sup>5</sup>. Podkreślić należy, że w zachodnich sektorach Berlina cele okupacji nie zostały zrealizowane<sup>6</sup>. Jego upodobnienie do Republiki Federalnej, znajdujące wyraz we wprowadzaniu prawnych i politycznych instytucji państwa zachodniemieckiego, jest

<sup>4</sup> „Trybuna Ludu”, nr 78 z 20 III 1961 r.

<sup>5</sup> „Neues Deutschland”, nr 222 z 13 VIII 1961 r., „Trybuna Ludu”, nr 221 z 14 VIII 1961 r.

<sup>6</sup> Bliżej na ten temat B. Wiewióra, *Status prawny Berlina*, „Przegląd Zachodni” 1959,

tego wyraźnym dowodem. W ten sposób status okupacyjny zachodniego Berlina stał się zewnętrzną powłoką dla treści całkiem przeciwstawnej tej, dla której został ustanowiony. Wywody Grewego zdążają do wykazania zbieżności interesów i poglądów pomiędzy mocarstwami zachodnimi a Republiką Federalną. Tenorem wywodów jest — żadnych rokowań, Grewe sądzi bowiem, że każde nowe porozumienie w sprawie Berlina, które by zastępowało dotychczasowe porozumienie, pogorszy jedynie sytuację. Ze swej strony natomiast nie wysuwa żadnych konkretnych propozycji w sprawie rozwiązania problemu berlińskiego, niebezpiecznego ogniska zapalnego w samym centrum Europy.

Grewe występuje przeciwko radzieckim propozycjom rozwiązania problemu niemieckiego. Jak wiadomo, zgodnie z tymi propozycjami obydwie państwa niemieckie powinny nawiązać bezpośrednie rozmowy w celu zjednoczenia Niemiec i stworzenia konfederacji. Grewe twierdzi, że historyczne doświadczenia z konfederacją „są mało zachęcające” (s. 263). Zdaniem Grewego, przyjęcie propozycji radzieckich oznacza rozbięcie zachodniego systemu obronnego (s.272). Rozwiązanie zaś problemu niemieckiego widzi on tylko w oparciu o ten system. W gruncie rzeczy dla Grewego rozwiązanie problemu niemieckiego sprowadza się do jednego: pochłonięcie Niemieckiej Republiki Demokratycznej przez państwo bońskie. Na takim też stanowisku stoi rząd federalny. Tak więc Grewe reprezentuje taką samą linię polityczną, jak obecni kierownicy w Bonn.

Czytelnik po przeczytaniu książki Grewego dochodzi do wniosku, że autor jest wielkim erudytą, specjalistą prawa międzynarodowego, zna dobrze przedmiot. Czy jest on dobrym politykiem? Nie. Dobrego polityka poznaje się po jego zdolnościach w kierunku określania rozwoju wydarzeń. Przewidywania zaś Grewego nie sprawdziły się. Wypadki poszły w innym kierunku niż przewidywał Grewe. Książka Grewego jest jak gdyby pewnym podsumowaniem powojennego okresu polityki zagranicznej rządu federalnego. Główną cechą tej polityki był i jest agresywny kierunek — występowanie przeciw wszelkim próbom uregulowania problemu niemieckiego na drodze rokowań.

*Kazimierz Nowak*

*Z. Landau, J. Tomaszewski, Zarys historii gospodarczej  
Polski 1918—1939, Warszawa 1960, KiW, ss. 217*

Problematyka gospodarcza Polski międzywojennej stanowi ostatnio przedmiot żywego zainteresowania ze strony ekonomistów, jak i historyków gospodarczych. Świadczy o tym szereg publikacji naukowych, jakie ukazały się na ten temat w ostatnich latach. Jest to tym bardziej godne podkreślenia, że poznanie dziejów gospodarczych Polski kapitalistycznej pozwoli, zwłaszcza dorastającemu dziś pokoleniu, lepiej zrozumieć i docenić rozmiary wysiłku i osiągnąć społeczno-gospodarczych Polski Ludowej.

Zaznaczyć jednak należy, że większość wspomnianych publikacji, zarówno książkowych, jak i artykułów w czasopismach, poświęcona jest poszczególnym, wybranym zagadnieniom życia gospodarczego Polski międzywojennej. W przeciwieństwie do tych ostatnich, praca Z. Landaua i J. Tomaszewskiego stanowi próbę

przedstawienia w zarysie całokształtu złożonej problematyki społeczno-gospodarczej Polski kapitalistycznej.

Praca dzieli się na sześć rozdziałów. Rozdz. I, zatytułowany „Odzyskanie niepodległości”, stanowi wprowadzenie do właściwego tematu. Autorzy omawiają w nim przede wszystkim sytuację polityczną i gospodarczą ziem polskich pod zaborem przed i podczas pierwszej wojny światowej, w szczególności zaś w momencie jej zakończenia i powstania niepodległego państwa polskiego.

Rozdz. II poświęcony jest odbudowie gospodarki odrodzonego państwa polskiego. Czołowe miejsce w tym rozdziale zajmują: inflacja i reforma rolna. Interesująco przedstawione są tu przyczyny, które doprowadziły do inflacji, a następnie wpływ jej na życie gospodarcze i społeczno-polityczne kraju. Z rozważań autorów wynika słuszny wniosek, że inflacja w latach 1920—1923 stanowiła określoną metodę finansowania odbudowy gospodarki narodowej; istota tej metody polegała na tym, że główny ciężar kosztów odbudowy gospodarczej kraju został przez burżuazję i obszarnictwo przerzucony na barki mas pracujących. Cenne w tym rozdziale są także uwagi na temat zainteresowania kapitałów obcych gospodarką polską w tym okresie.

Wyjściu z inflacji poświęcony jest rozdz. III, zatytułowany „Na drodze do stabilizacji”. Szczegółowo omówione zostały tu reformy skarbowe, przeprowadzone w Polsce w latach 1924 i 1925. Celem tych reform było umocnienie zachwianej przez inflację władzy politycznej klas posiadających, środkiem zaś — uporządkowanie gospodarki narodowej, przede wszystkim w drodze zrównoważenia budżetu państwa. Zagadnienie to autorzy rozważają w kontekście powiazań gospodarki polskiej z gospodarką światową. Zasługują na uwagę także rozważania autorów na temat nowej ustawy o reformie rolnej, uchwalonej przez Sejm RP 28 XII 1925 r. Trafna jest również ocena tej ustawy, która stanowiła zasadniczy krok wstecz w stosunku do ustawy o reformie rolnej z roku 1920.

W rozdz. IV zawarta jest analiza źródeł politycznych (zamach majowy) i ekonomiczny (prosperity w świecie kapitalistycznym) ożywienia gospodarczego w Polsce w latach 1926—1929. Szczególnie interesująca jest ta część rozdziału, w której jest mowa o napływie kapitałów obcych do Polski i opanowywania przez nie kluczowych gałęzi naszego przemysłu, transportu i banków. W tymże rozdziale mieszczą się jeszcze następujące zagadnienia: rozwój karteli, wzrost produkcji przemysłowej i inwestycji oraz ożywienie w rolnictwie i polityka agrarna rządu.

Rozdz. V traktuje o wielkim kryzysie gospodarczym; autorzy omawiają kolejno jego przejawy w przemyśle, rolnictwie i dziedzinie finansów.

Wreszcie ostatni rozdział — VI, poświęcony jest gospodarce polskiej w latach 1936—1939. Pierwsza część tego rozdziału zawiera analizę przyczyn ożywienia koniunktury gospodarczej w świecie kapitalistycznym i w Polsce. Główne jednak miejsce w tym rozdziale zajmuje zagadnienie programu gospodarczego rządu w latach 1936—1939, który przewidywał stopniowo uprzemysłowienie kraju (COP) i ocena możliwości jego wykonania.

W zakończeniu pracy autorzy podejmują próbę wyjaśnienia specyfiki prawidłowości rozwoju gospodarki polskiej w okresie międzywojennym. Specyfikę tę widzą oni w opanowaniu kluczowych gałęzi gospodarki narodowej przez kapitał obcy i w nie przeprowadzonej w sposób radykalny reformie rolnej.

Praca Z. Landaua i J. Tomaszewskiego stanowi poważny krok naprzód w dziedzinie badań nad rozwojem ekonomiki Polski kapitalistycznej. Autorzy wykorzystali w swej pracy obok znanych już na ten temat publikacji, także niezwykle cenne materiały archiwalne, wyjaśniając szereg nie znanych dotąd zagadnień. Okoliczność

ta zasługuje na podkreślenie, bowiem poważnie podnosi wartość poznawczą omawianej książki i świadczy o rzetelnym warsztacie naukowym jej autorów.

Wywiązując się w zasadzie ze swego trudnego zadania, autorzy nie uniknęli jednakże pewnych nieścisłości, a nawet błędów.

I tak na przykład, omawiając rolę kapitałów obcych w Polsce (s. 104 i 105) autorzy słusznie zauważają, że kapitały te podporządkowywały sobie „przedsiębiorstwa polskie nie tylko poprzez udziały”, lecz także poprzez kredyt. Błędnie jednak podają przemysł cukrowniczy jako przykład tego, w którym — ich zdaniem — „udział kapitałów obcych w kapitałach akcyjnych przedsiębiorstw był minimalny”. Otóż w świetle najnowszych badań zostało ponad wszelką wątpliwość stwierdzone, że około 30% cukrowni poznańskich, wytwarzających łącznie z pomorskimi około 60—70% krajowej produkcji cukru, stanowiło w latach 1926—1932 własność kapitału holenderskiego, ściślej zaś tzw. grupy Internationale Suikermaatschappij w Amsterdamie. Jako akcjonariusz, pewne wpływy w wspomnianych cukrowniach zachował także kapitał niemiecki. Natomiast kapitał angielski wpływ swój na przemysł cukrowniczy Polski międzywojennej realizował prawie wyłącznie poprzez kredyt.

Nie jest również ściśle stwierdzenie przez autorów faktu, jakoby „produkcja cukru [w Polsce] zależała całkowicie od kredytów angielskich oraz angielskiego rynku zbytu”. Kapitał angielski odgrywał wprawdzie w ciągu całego okresu międzywojennego czołową rolę w finansowaniu produkcji przemysłu cukrowniczego w Polsce, ale nigdy w tym stopniu, w jakim to przypisują mu autorzy omawianej książki. Np. w kampanii 1929/30 cukrownie zachodniopolskie, tzn. poznańskie i pomorskie, otrzymały na sfinansowanie swej produkcji następujące kredyty zagraniczne: angielski — 49 mln złotych, francuski — 17 mln zł i holenderski — około 20 mln złotych. W tymże roku kredyt krajowy realizowany w postaci tzw. kredytu akcyzowego i kredytu plantacyjnego wyniósł łącznie ok. 53 mln złotych. Jak z powyższego wynika, w okresie poprzedzającym wielki kryzys gospodarczy kredyt angielski stanowił około 35% ogółu kredytów zaciągniętych przez przemysł cukrowniczy ówczesnej zachodniej Polski. Udział kredytu angielskiego w finansowaniu produkcji cukrowni pozostałych województw był jeszcze niższy, z uwagi na znacznie mniejszy eksport cukru z tych ostatnich na rynek angielski. Bliższa analiza stosunków, jakie istniały pomiędzy przemysłem cukrowniczym Polski międzywojennej a kapitałem angielskim, prowadzi do wniosku, że rozmiary kredytu angielskiego realizowane przez wspomniany wyżej przemysł stanowiły funkcję ilości wywożonego z Polski cukru na rynek angielski. Tezę tę potwierdza fakt, że w okresie kryzysu i w latach następnych, w wyniku ograniczenia wywozu polskiego cukru do Anglii, odpowiednio zmniejszyły się też i kredyty angielskie.

Wydaje się być kontrowersyjna również teza, wysunięta przez autorów przy omawianiu skutków wielkiego kryzysu gospodarczego w Polsce, według której „ograniczanie produkcji wynikało z katastrofalnego zmniejszenia spożycia ludności”. Ta bezsporna na pierwszy rzut oka teza nie wyjaśnia jednak, dlaczego w niektórych gałęziach przemysłu tempo spadku produkcji, pomijając sprawę nagromadzonych zapasów, było znacznie wyższe od tempa spadku spożycia. Tak na przykład było w przypadku przemysłu cukrowniczego, w którym produkcja zmniejszyła się o połowę, a spożycie wewnętrzne cukru tylko o 28% (s. 124). Otóż w wielu gałęziach przemysłu, podobnie jak w cukrownictwie, zjawisko to związane było przede wszystkim ze spadkiem eksportu, ze zmniejszeniem się chłonności dotychczasowych rynków zagranicznych.

Tak więc w okresie wielkiego kryzysu gospodarczego spadek produkcji prze-

mysłowej w Polsce był wynikiem splotu wielu czynników, chociaż — przyznać to należy — najważniejsze w skali całej gospodarki narodowej było zmniejszenie spożycia wewnętrznego, głównie wskutek zubożenia mas ludowych.

Powyższe uwagi krytyczne nie umniejszają w niczym wartości naukowej pracy Z. Landaua i J. Tomaszewskiego; podjęty przez autorów wysiłek poważnie wzbogacił naszą wiedzę o życiu gospodarczym i specyfice prawidłowości jego rozwoju w Polsce międzywojennej.

Stanisław Wykrętowicz

M. C. A. Fruttschi, *Small Industry*. An International Annotated Bibliography, International Industrial Development Center Stanford Research Institute, The Free Press, Glencoe, Illinois 1960, ss. 218.

Jak wykazują badania wielu współczesnych autorów, struktura wielkości przedsiębiorstw przemysłowych w krajach kapitalistycznych świadczy o stosunkowo wysokim udziale przedsiębiorstw małych w ogólnej ich ilości. W niektórych opracowaniach stwierdza się, że liczba małych zakładów i przedsiębiorstw przemysłowych oraz liczba osób zatrudnionych w drobnym przemyśle i rzemiośle podlega na przestrzeni ostatnich dziesiątków lat raczej tendencji wzrostu. Przynajmniej w wielkościach bezwzględnych wzrost ten nie może budzić wątpliwości<sup>1</sup>.

Tendencja względnie wysokiego udziału przedsiębiorstw drobnych uwarunkowana jest przede wszystkim tym, że w miarę rozwoju ekonomicznego pole działania drobnych przedsiębiorstw nie tylko nie zanika, lecz obejmuje szereg nowych dziedzin. Choć niewątpliwie inne przyczyny wpłynęły na istnienie drobnych przedsiębiorstw przemysłowych w krajach o stosunkowo wysokim poziomie rozwoju gospodarczego i różna zgoła jest ich sytuacja w każdym z tych krajów, to zawsze jednak, z uwagi na wyżej wskazane tendencje, mają one szczególne znaczenie, godne poznania i zbadania.

Omawiana publikacja o charakterze bibliograficznym jest cennym źródłem informacji w tego rodzaju badaniach. Została ona przygotowana przy współudziale wielu osób i instytucji z różnych krajów: przez amerykańską ekonomistkę M. C. A. Fruttschi w ramach prac Stanford Research Institute, w którym jest zatrudniona od 1954 r. W okresie poprzednim, po odbyciu studiów na uniwersytetach amerykańskich i w Paryżu, autorka w okresie 6 lat spędzonych w Meksyku, wschodniej Azji i w Europie prowadziła badania i analizy ekonomiczne, współpracując z różnymi instytucjami o charakterze gospodarczym i społecznym. Okres ten sprzyjał niewątpliwie pewnemu doświadczeniu w nawiązaniu późniejszych kontaktów umożliwiających przygotowanie i opracowanie omawianej bibliografii.

Przedstawione opracowanie ma charakter przeglądu bibliografii światowej (głównie państw kapitalistycznych) i zostało przygotowane na podstawie 1125 książek, artykułów, sprawozdań i innych materiałów, z których większość została opublikowana po 1950 r. Tak więc mamy tu do czynienia z względnie aktualnym wyborem, odpowiadającym współczesnym potrzebom badawczym. Poszcze-

<sup>1</sup> Por. Cz. Niewadzi, *Małe przedsiębiorstwa przemysłowe w gospodarce narodowej*, Warszawa 1958, P. W. G., s. 6 i n.

gólne tytuły bibliograficzne podano w oryginalnym brzmieniu "językowym, zgodnym z daną publikacją, albo zamieszczono je w brzmieniu odpowiadającym wersji języka angielskiego. Angielskie tłumaczenia tytułów podano każdorazowo w nawiasach. Wszystkie tytuły bibliograficzne zostały opatrzone krótkimi objaśnieniami, informującymi czytelnika o charakterze danej pozycji.

W partiach wstępnych opracowania, poprzedzającym właściwe zestawienia bibliograficzne, podano czytelnikom szereg interesujących informacji. Odnoszą się one do samego instytutu, w ramach którego praca została wydana, wyjaśniają sposób jej przygotowania i opracowania, a także wskazują na szczegóły techniczne ułatwiające posługiwanie się nią.

Ze względu na dość szerokie i wieloznaczne pojęcie drobnego przemysłu, podano w części wstępnej także jego bliższe sprecyzowanie. Tak więc uważa się za przemysł drobny ten rodzaj wytwórczości przemysłowej (w szerokim tego słowa znaczeniu, a więc i rzemieślniczej), który odnosi się do stosunkowo małych zakładów. Charakteryzują się one przy tym takimi cechami, jak:

1. Stosunkowo mało wyspecjalizowany lub nie wyspecjalizowany zarząd. Kierownik, którym bardzo często jest sam właściciel zakładu, musi osobiście interesować się produkcją, kupnem surowców i materiałów niezbędnych do produkcji i w ogóle działalnością zakładu, sprzedają jego wyrobów, finansami, personelem i innymi aspektami przedsiębiorstwa;

2. Widoczny jest ścisły osobisty kontakt kierownictwa zakładu z pracownikami bezpośrednio produkcyjnymi, dostawcami, klientami, wierzycielami i jak już wyżej powiedziano — z właścicielem przedsiębiorstwa;

3. Brak dojścia do kapitału poprzez zorganizowany rynek papierów wartościowych. Oznacza to, że przedsiębiorstwo drobnego przemysłu nie może istnieć np. w formie spółki akcyjnej;

4. Stosunkowo mały udział w produkcji rynkowej;

5. Istnienie szczególnej sytuacji wynikającej ze ścisłego łączenia w specyficzną całość socjalno-gospodarczą lokalnej własności, kierownictwa, miejsca pracy, źródeł surowca i rynku.

Powyższe sprecyzowanie drobnego przemysłu wykorzystano w omawianej publikacji do odpowiedniego ustalenia treści i zakresu bibliografii.

Całość opracowania, nie licząc partii wstępnych i końcowych, podzielono dla większej przejrzystości na osiem odrębnych tematycznie części. Pierwsza część dotyczy społecznej i ekonomicznej charakterystyki drobnego przemysłu. Osobne podrozdziały odnoszą się do pojęć ogólnych, definicji roli i znaczenia drobnego przemysłu, jego optimum wielkości, problemów zatrudnienia, czynników socjologicznych, przemysłu domowego i chałupnictwa oraz zakładów rzemieślniczych. Druga część grupuje bibliografię związaną problematyką wewnętrznego zarządzania w drobnym przemyśle. W części tej uwzględniono m. in. tematykę dotyczącą finansów i finansowej kontroli oraz niektóre problemy pracownicze. Trzecia część uwzględnia problematykę polityki i planowania, ze szczególnym wypukleniem kwestii decentralizacji, sytuacji drobnego przemysłu na wsi oraz zagadnień koordynacji. W części czwartej zebrano bibliografię dotyczącą środków sprzyjających rozwojowi drobnego przemysłu, m. in. traktujących o sprawach doradctwa szkolenia, sytuacji majątkowej, kooperacji i zbytu. Część piąta odnosi się do organizacji pomocy wobec drobnego przemysłu oraz do organizacji jego rozwoju. W części szóstej zestawiono bibliografię poszczególnych gałęzi przemysłu,

a w części siódmej zgrupowano bibliografię według poszczególnych obszarów i krajów. Ostatnia, ósma część opracowania, jest specjalnie interesująca. Zawiera ona bibliografię bibliografii drobnego przemysłu.

Wartość omawianej pracy znacznie podnosi zamieszczony na końcu indeks autorów oraz wykaz odpowiednich wydawnictw informacyjnych.

Ogólnie biorąc, należy uznać omawianą publikację jako bardzo cenną, oddającą poważne usługi w badaniach problematyki drobnego przemysłu.

*Stanisław Smoliński*